Nr. 7. Lwów dnia 1. Kwietnia 1890. Rok I.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.



„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Czas już zapłacić i odnowić przedpłatę!

Niektórzy z naszych P. T. adresatów nie złożyli dotychczas żadnej jeszcze przedpłaty za I-szy kwartał, mimo że zatrzymali u siebie wszystkie z tego czasu numera *Gwiazdy katolickiej*. Przypominamy się tedy ich łaskawej pamięci i upraszamy o uiszczenie przypadającej należytości, gdyż wątpimy, aby nam dopiero teraz zwracali pisemko nasze, po tak długim czasie, skoro mogli to uczynić z I-szym lub z II-gim numerem. Zarazem zwracamy uwagę tych P. T. abonentów, którzy złożyli *kwartalną* przedpłatę, że *pierwszy* kwartał już się skończył, a nastał II-gi, czyli, by raczyli złożyć *dalszą przedpłatę*.

Redakcya.

Czy znajdują się ateiści z przekonania?

VII.

1. Lubo z wielu jeszcze innych źródeł, prócz podanych w poprzednich artykułach, moglibyśmy istnienie Boga wykazać, jednak kiedy prawda jasno wyłuszczoną została, kiedyśmy się już o niej gruntownie przekonali, za zbyteczne uważamy i niepotrzebnie nużące czytelnika nagromadzenie tu liczniejszych dowodów. Poprzestając więc na wyłożonych dotąd tj. 1) ze zgody całego rodzaju ludzkiego (III), 2) z piękności i doskonałości świata (IV), 3) z proroctw i cudów (V), 4) ztąd że świat sam z siebie istnieć nie może (VI), zakończymy już ten traktat, zwróciwszy tylko uwagę jeszcze 5) na głos sumienia, który własnym słowom ateistów, tj. nieuznających istnienia Bożego kłam zadaje, tak iż wyrobienie sobie przeciwnego naszej prawdzie przekonania nawet niemożliwem czyni.

Wyznajemy tu naprzód, że kwestya: czy znajdują się ateiści z przekonania, była dla nas od dawna bardzo ciekawą. Przez 15 lat śledziliśmy za rozwiązaniem jej z natężoną uwagą przy każdej sposobności tak w życiu codziennem i styczności z ludźmi, jako i w dziełach naukowych. I do jakichże doszliśmy rezultatów?

Oto przekonaliśmy się najpierw, że jak zresztą wiadomo, w starożytności nazywano niektórych filozofów ateistami, nie dlatego jakoby bóstwo byli przeczyli, tylko ponieważ występowali przeciw bezrozumnej czci bałwanów pogańskich i wielobóstwu, chcąc uznanie jednego Boga, do którego poznania sami przyszli i u ludu zaszczepić. W tem znaczeniu i pierwszych chrześcian zwano nieraz ateistami.

Dalej, widzieliśmy ludzi żyjących, jakoby Boga nie było, ale dosyć ich było zapytać: czy uznają Jego istnienie? aby zdziwieni takiem pytaniem, z całem przekonaniem zatwierdzili, że niewątpili o niem nigdy. Wielką to jest wprawdzie niedorzecznością takie postępowanie, ale pokazuje ono tylko opłakaną ułomność natury ludzkiej!

Napotkaliśmy pogrążonych w bardzo ciężkie i liczne występki, a ci już przeczyli Boga, i silili się na dowody, że Go nie ma; ale w całem ich postępowaniu tak jasno przebijała się sama tylko nienawiść ku Bogu, jako swemu sędziemu sprawiedliwemu, którego istnienie w duszy swej najoczywiściej i bez żadnej wątpliwości uznawali, że z pewnością ani sami własnym swoim słowom nie wierzyli. Mówili jak winowajca, który pragnąłby

usunąć kodeks karny, lub przynajmniej sędziego, którego się boi. Spełniało się na nich zdanie Augustyna św., że *„nikt Boga nie przeczy tylko ten, kogoby cieszyło, gdyby Bóg nie istniał*[1])“.

Natrafiliśmy nakoniec i na takich, co nawet ze zawstydzeniem siebie przyznali nam się poufnie i szczerze, iż był pewien czas w ich życiu, kiedy *zwątpili* we wszystkie prawdy religijne, gdyż nie znali przytoczonych tu przez nas dowodów, mniemali więc, że nie ma żadnych. Ale był to już najniższy upadek jaki potrafiliśmy wynaleźć.

Pamiętać tu jednak dobrze potrzeba, że całkiem co innego jest *wątpić* o Bogu, ponieważ się nie zna dowodów na Jego istnienie, — a całkiem co innego *być przekonanym* tj. mieć dowody na to, że Boga nie ma. Otóż przez cały ten czas nikt nam żadnego wypadku podać nie potrafił, aby kiedykolwiek znajdował się jaki ateista z przekonania, t. j. choćby fałszywymi argumentami (bo o prawdziwych żadnej mowy tu być nie może), do tego stopnia dał się obałamucić, iżby prawdziwie i rzeczywiście wierzył w to, że Boga nie ma.

Jak wyjątki nie unieważniają reguły, tak wynalezienie takiego faktu wcaleby prawdy naszej nie obalało; mimo to naszem zdaniem między ludźmi zdrowego umysłu, żadnego ateisty z przekonania nigdy nie było. Nie znaleźliśmy przynajmniej na istnienie takowego ani cienia faktu, a nadto następujące mamy jeszcze twierdzenia naszego powody.

2. Najpierw lubo najzawziętsi przeciwnicy religii wszelkich dokładali starań, *nie potrafiono nam dotąd żadnego podać dowodu na to, że Boga nie ma*, któregobyśmy najgruntowniej nie rozwiązali, i najoczywiściej fałszywym nie okazali. Najważniejsze z tego, co nam pod tym względem zarzucają, położyliśmy i zbili w rozprawie IV. n. 3—7 i VI. n 4.

Następnie, *dowody nasze tak są gruntowne i niezłomne, że każdego przekonać muszą.* Tak np. choć tak zwane „silne duchy“ niedowiarków francuskich specyalne podejmowały podróże, aby wynaleźć plemię ateistów, zawsze pozostały prawdą słowa starego Artemidora[2]): „Nie ma ludu bez Boga, lubo jedni czczą Go tak, a drudzy inaczej!“ Pokazało się tylko tem pewniej, że „jak utrzymywano, iż są plemiona, które ani mowy, ani ognia nie mają, a dotąd ich nie odnaleziono, — taksamo twierdzenie, że istnieją plemiona bez religii, nie opiera się na żadnych dostatecznych dowodach, jakich zwłaszcza na tak wyjątkową rzecz mamy prawo żądać[3])“. „Według dotychczasowych odkryć „każde plemię ma jakąś religię“ powiada Waitz[4]). Kiedy więc „nikt wszystkich, nikogo wszyscy nie oszukali[5])“, dowód nasz ze zgody rodzaju ludzkiego jest niewzruszony. Podobnież ma się rzecz z innymi naszymi argumentami.

[1]) Tractat. 70 in Joannem.
[2]) Ὀνειροκριτικῶν I. 9.
[3]) Tylor: Anfänge der Cultur I. s. 418.
[4]) Antropologie der Naturvölker I. 324.
[5]) Pliniusz młodszy: Panegiricum Trajani n. 62.

Może więc te drogi, prowadzące do poznania Boga, zbyt są niedostępne, wiele wymagające pracy? Ależ powiada Seneka, a za nim św. Tomasz z Akwinu[1]): „Sama natura człowieka ciągnie go do tego, aby kiedy widzi skutek starał się poznać jego przyczynę“. Dlatego całkiem naturalnie i bez żadnego trudu, mówi Plato[2]), „kiedy otworzysz oczy widzisz światło, ale drugie zaraz spojrzenie twoje zwróci się do góry, ku źródłu, z którego wszelkie światło wypływa, ku słońcu. A kiedy się otworzy oko duszy, widzi prawdę; natenczas drugie spojrzenie swoje kieruje tam, zkąd wszelka prawda wyszła, do słońca świata duchów, do Boga“.

Nie potrzeba przeto wielkiego uczonego, bo już najprostszy wieśniak wejrzawszy na gwiaździste niebo, lub na to co go dokoła otacza, *zrozumie zaraz, że to samo z siebie nie istnieje, tylko wszechmoc Stwórcy uczyniła, zachowuje i rządzi.* „Ja nie jestem filozofem — mówi M. Claudius[3]), ale nigdy nie idę przez las, aby mi na myśl nie przyszło: kto też sprawia, że drzewa rosną? a wtenczas myślę z głęboką czcią i radością o Bogu“. Najprostszemu człowiekowi wystarczy, zastanowić się nad plonem swej roli, pracą rąk własnych, przypomnieć sobie swoje koleje życia, aby na każdym kroku widział Boga i Jego Opatrzność, tak iż Job powiada[4]): „Wszyscy ludzie Go widzą, każdy patrzy na niego z daleka, bo to Bóg wielki, przewyższający naszą umiejętność“. Gdyż jak król Dawid śpiewa[5]): „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament. Dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość. Nie masz języków, ani mów, któreby nie słyszały głosu ich. Na wszystką ziemię wyszedł głos ich, i na kończyny okręgu ziemi słowa ich“. Niemożliwą więc jest rzeczą, aby mając tak łatwy sposób osiągnięcia prawdy, nietylko ktoś jej nie znał, lecz wprost przeciwne przekonanie sobie wyrobił!

3. Lecz przypuściwszy nawet, żeby ktoś z przewrotności swojej, zamknął oczy na wszystkie zewnętrzne świadectwa o Najwyższej Istocie, to nosi on jeszcze w sobie *wewnętrzny głos sumienia, tak wymownie i silne Stwórcę swego świadczący*, że przynajmniej na niego uszu zatkać żadną miarą już nie potrafi. Sumienie to zaszczepione w głębi naszej natury, wskazuje każdemu co dobre a co złe, co godziwe a co niegodziwe, płaci zadowoleniem za każdy czyn szlachetny, a niepokoi i karze za każdy występek. Jestto sąd rozumu praktycznego, dyktujący nam na każdym kroku i w każdej okoliczności, co nam czynić wypada a czego unikać, który ani się usunąć z natury naszej nie da, ani wytłumaczyć bez istnienia Boga, sprawiedliwego sędziego wszystkich naszych czynności.

[1]) III. Contra Gentes c. 2.
[2]) O rzeczy pospolitej VII. 508.
[3]) W swojej: „Chria“.
[4]) 36. 25.
[5]) ps. 18. 2. i nast.

Slicznie mówi o niem Cicero[1])! „Prawa tego zapisanego w naszej naturze, ani znieść nie można, ani zmienić; uwolnić nas także od niego nie może ani wyrok senatu, ani żaden naród. Ktoby mu nie chciał ulegać, musiałby sam przed sobą uciekać. a naturę ludzką obraziwszy, przez to samo największe kary na siebie ściągnie, chociażby innych mąk, o których mówią, uszedł. Dlatego[2]) było to zawsze przekonaniem mądrych mężów, że prawo obyczajowe (sumienie) nie jest wymyślone przez ludzi, ani czemś przez narody ustanowionem, ale prawem wiecznem, którem cały świat kierować się musi. Ostatnią przeto przyczyną tego prawa jest Bóg, który nakazuje i zakazuje, a to prawo jest tak dawne, jak duch Boży sam. Ztąd prawem, od którego wszelki obowiązek zależy, według prawdy i przedewszystkiem jest rozum Najwyższego Boga".

Naprzód więc sumienie dowodzi istnienia Boga; powtóre zaś, ile razy ateista przeciw Niemu świętokradzką mowę zwróci, cała natura jego potępia taki uczynek, i każdemu jego słowu najwymowniejszy kłam zadaje, tak iż niemożliwą zupełnie jest dla niego rzeczą o niebytności Bożej przekonanie sobie wyrobić. Dlatego „kłamią — mówi Seneka[3]), ci nawet, co powiadają, że nie wiedzą: czy Bóg jest? Chociażby bowiem to niekiedy utrzymywali we dnie, to w nocy i kiedy sam na sam są pozostawieni, wątpią o własnych słowach. A jeden z pryncypalnych ateistów Cabanis[4]) wyznaje, że „zaprzeczenie Boga stoi w sprzeczności z najbezpośredniejszemi, niepokonanemi, codziennemi wrażeniami, jakie otrzymujemy od powszechnego głosu natury ludzkiej". Ani bowiem tak wielkiemi zbrodniami, jakie popełniał Nero całkiem stłumić się nie da, skoro świadczy o nim Swetoniusz[5]), że „zgryzot sumienia za zbrodnię nigdy potem znieść nie mógł, często wyznając, jak dręczy go widmo pokrzywdzonej matki, jakoby chłostą furyi i gorejącemi pochodniami".

Człowiek rzeczywiście o czemś przekonany, poprzestaje na tych dowodach, jakie ma w ręku, jest nimi zadowolony, spokojny, wszelkie dalsze szperanie w tym samym kierunku uważałby za stratę czasu. *Ateista przeciwnie,* nigdy się nieuspokoi; zawsze z gorączkowem pospiechem będzie szukał, wynajdywał coraz to nowsze argumenta na swe bezpodstawne twierdzenia, bo widzi, że dotąd przytoczone były za słabe, albo fałsz ich już odkryto, zdanie swoje bez przestanku zmienia, nawzajem z żadnym innym ateistą, ani na jednę zasadę się nie zgodzi, a nawet sam sobie ciągle się sprzeciwia, co dopiero twierdził, to już zaraz przeczy, najwyraźniejsze fałsze za prawdę i dowód swej nauki podaje. W jednej książce „Sistême de la nature" niezliczone sprzeczności można wykazać. Sam zbiór niezliczonych kłamstw w dziele Büchnera p. t. „Siła i materya" pokazuje, że przeciw przekonaniu swemu pisał, nikt bowiem fałszem prawdy, o której jest przekonanym nie broni. Wszystkie n. p. tradycye religijne narodów, tak kłamliwie przedstawił, tyle rzekomych faktów nazmyślal, iż tylko ten, co najwyraźniej czuje, że przeciw prawdzie walczy, tak rozpaczliwej drogi się chwyta. Słusznie przeto pisze Bourdaloue[1]): „Każdy liberał jaką chce, taką sobie wiarę wymyśla, ślepo idąc za swemi zachciankami, raz tak, drugi raz przeciwnie rozumując, według chwilowego humoru, a niczego nie trzymając się ostatecznie, wszystkiemu przeczyć gotów".

Co więcej, sumienie to niepokoi ateistę we śnie, nie daje mu odpoczynku cały dzień, prześladuje go wszędzie. „Człowiek pobożny i bezbożny — pisze Montesquieu[2]) — ciągle mowi o religii. Pierwszy jako o tem co miłuje, drugi czego się obawia". Epikur jeden ze starożytnych materyalistów — pisze Bayle — wielce troszczył się o to, co się z nim stanie po śmierci?. A Cicero dodaje[3]): „nie widziałem człowieka bardziej lękającego się dwóch rzeczy, o których sam nauczał, że się ich bać nie potrzeba, tj. śmierci i Bóstwa; ciągle mówił o tem".

Pokazuje się więc ztąd dość jasno, że jak pisze ateista Bayle[4]), u nieuznających Boga wiara wcale nie wygasła, ale jestto ogień popiołem pokryty. Natychmiast oni moc jego czują, skoro się sami siebie radzą, a najbardziej, gdy się zbliża jakie niebezpieczeństwo, natenczas można ich widzieć bardziej nad innych ludzi trwożliwych. Wspomnienie samo, że większą rzeczom świętym wzgardę wyrządzili, niż rozumieją, że usiłowali z pod tego jarzma się wyłamać, powiększa ich niepokój". Woltaire, jeden z najzawziętszych wrogów Kościoła, nieraz straszliwy mając sen, tembardziej zaś kiedy zachorował, natychmiast wzywał księdza, spowiadał się, odwoływał wszystkie swoje błędy, przychodził na Mszę św. do kościoła, starał się swymi listami o nawrócenie kalwinów itd. Ztąd urosło przysłowie, że ateusze żyją, jakoby nigdy umrzeć nie mieli, ale umierają, jakby na wieki żyć się spodziewali.

4. I rzeczywiście, *najjaśniej, że „ateiści co innego mówią, niż czują*[5]), *widzimy, kiedy śmierć zajrzy im w oczy.* „Gdy śmierć się zbliża — mówi już Pliniusz Młodszy[6]) — przypomina sobie umierający, że człowiekiem jest, i że istnieje Bóstwo". Dopokąd zdrowy — pisze z doświadczenia Massillon[7]), „odpowiedz na wszystkie zarzuty niedowiarka, przekonaj go tak, żeby już nic więcej nie mógł ci zarzucić, jeszcze się nie podda, jeszcze go i tak nie nawrócisz. Będzie on stał uporczywie przy zdaniu swojem, nastroi poważnie czoło, udając, że ma

---

[1]) De republica 3. 22.
[2]) De legibus II. 4.
[3]) De ira l. 1.
[4]) Lettre sur les causes premieres publ. par Berard.
[5]) Nero c. 34.

[1]) W kazaniu na św. Tomasza.
[2]) Esprit de loix l. 25 ch. 1.
[3]) De nat. Deor. l. 1. n. 31.
[4]) Dictionaire hist. crit. art. Desbarveax.
[5]) Tenże.
[6]) Ep. l. VII. 26.
[7]) T. 3. p. 357 Sermon sur les dout sur la religion.

*

gruntowniejsze jeszcze powody, których powiedzieć ci nie raczy, że mu nie trudno obalić dowody, których zgryść nie może. Natenczas bierze cię politowanie dla jego szaleństwa; nie mylisz się, ubolewaj raczej nad jego uporem. Niech tylko bowiem uderzy nań śmiertelna choroba, pobież do niego a znajdziesz go już nawróconym. Nie masz już więcej pytań, ani wątpliwości. Sądy Boże, którym on, zdawało się, nie wierzy, przejmują go największym strachem. Zawezwany kapłan nie ma już wielkiej pracy w nawróceniu go i przyprowadzeniu do wyrzeczenia się bezbożności. Sam niedowiarek umierający, wcześnie o tem księdza uprzedza, sam wyznaje błędy i upór bluźnierstwa swego przeszłego, odwołuje je publicznie, kapłana prosi tylko o to, aby go pocieszał. Zkądże może pochodzić ta tak nagła wiara, jeżeli nie z przekonania już poprzedniego o prawdach religijnych, które miał w sobie, ale tłumił dobrowolnie, i bezbożnie wbrew swemu sumieniu zaprzeczał tylko? Wszak choroba nie przydała mu nowego światła!"

Przykładów na to mamy mnóstwo. Autor księgi: „Christianisme devoilé", oświadczył przy śmierci, że „czcił zawsze wiarę w sercu swojem, a przeciw religii pisząc, tłumił w sobie głos własnego sumienia; że się dał pociągnąć do tego popędliwością imaginacyi, pochwałami i podchlebstwami niektórych filozofów". Tym co go zwiedli, bronił wstępu do siebie, prosił o ostatnie Sakramenta św. i przyjąwszy je, umarł. Maupertuis, który usiłował obalić wszystkie dowody o istności Boga, umarł na ręku kapucynów.

Montagne, umarł, wstając z łóżka na uczczenie Najśw. Sakramentu. Podobną śmiercią schodzili: Buffon, La Harpe, La Place, Lafontaine, Montesquieu, Fontenelle, Bayle i inni.

5. Mamyż jaśniejszych szukać dowodów? Pozostaje więc nam tylko wyłożyć jeszcze przyczyny, dla których ci ludzie na tak wielką bezbożność się odważają. Ogólne powody występowania przeciw religii wykazaliśmy w artykule wstępnym I. n. 3. Tu potrzebujemy specyalnie dodać jeno tyle, że u niektórych pochodzi to z niedołęztwa umysłowego. Dopuszczając się mianowicie przez dłuższy czas ciężkich występków przeciw czystości, popadają w rozmiękczenie mózgu, i tak mają wskutek tego umysł osłabiony, że już żadnej głębszej prawdy pojąć nie mogą, jak licznemi zeznaniami lekarskiemi dowodzi Marciński w swem dziele: „Droga do spokoju sumienia". Tacy przeto upośledziwszy swój rozum, zniedołężniawszy pod każdym względem, odpadają następnie od wiary, obojętnymi się stają na wszelką religię, wątpią nawet o Bogu. I tu słusznie powiada Cicero, „że Bóg istnieje, jest tak oczywistą rzeczą, iż wątpię o zdrowym rozumie tego, kto Go przeczy [1])".

Zwykle jednak „wyuzdane namiętności, rozpasanie się na ciężkie występki, próżna chęć dystynkcyi, żeby nie myśleć jak podły gmin, więcej napłodziły niedowiarstwa, niż omamienie fałszywych rozumowań, lub wykrętów. Skoro te namiętności opłoną i uspokoją się, wiara natychmast się odzywa" — mówi d' Alambert. Dla tego dodaje La Bruyère [2]): „Chciałbym znaleźć uczciwego, miernego, sprawiedliwego, czystego męża, któryby istnienie Boga i nieśmiertelność duszy przeczył, ale takiego nie ma". „Nic przeto dziwnego, pisze Minucius Felix, iż nienawidzisz tego, którego się boisz, i usiłujesz go zaprzeczyć, bo przed nim drzysz!" Żyj tak abyś nie potrzebował Boga się obawiać, a z pewnością nie będziesz Go przeczył!

Czy więc narody ziemi zapytamy o Boga, jednym chórem odpowiedzą nam uwielbieniem Stwórcy swojego; czy od głębin ziemi zbadamy wszechświat aż do najwyższych jego gwiaździstych szczytów, wszędzie słodką usłyszymy harmonię, ku Jego czci nieustannie brzmiącą; czy w nadnaturalną dziedzinę wzrok swój zagłębimy, nieoszacowanymi skarby dobrodziejstw swoich, przechodzących siły całej natury stworzonej, nieskończony Majestat Jego nas obsypie; czy w znikomą naturę wszechświata wnikniemy: człowiecze! uwielbiaj za nas Boga! ku nam zawoła; czy własnego nakoniec poradzimy się sumienia, najżywszem szczęściem całą naszą istotę przejmie, jeżeli z wierną ulęgłością przed Nim się ukorzymy. I któżby tylu i tak szlachetnemi świadectwami, zarówno rozum jak serce i całą naszą naturę najtkliwiej pociągającemi przeobficie zadowolony nie był?

Takimi to jasnymi jak słońce są nasze dowody na istnienie Boga, które jest pierwszą i najważniejszą podstawą religii!

Szkoła wyznaniowa.

Kiedy przed 20 laty, partya liberalna objęła ster rządów monarchii austryackiej, pierwszą jej czynnością, do której się jak najskwapliwiej zabrała, było: odebranie szkole katolickiego charakteru i usunięcie jej z pod wpływu Kościoła, by w ten sposób łatwiej jej użyć mogła do swoich celów. Jednem pociągnięciem pióra zrobiono szkołę zupełnie prawie bezwyznaniową; ograniczono prawa rodziców, a dozór Kościoła zredukowano do *minimum*. Katolicy austryaccy, ile mogli, protestowali przeciw temu rozporządzeniu liberalnemu, przeciw ograniczeniu wiary i wolności sumienia, lecz ich protest był głosem wołającego na puszczy, a usiłowania wszelkie przedsiębrane w tej sprawie spełzły na niczem, bo ówczesny rząd liberalny był głuchym na wszystkie te skargi i żale. Gdy zaś policzone zostały dni liberalnej ery, kiedy u steru stanął gabinet hr. Taaffego, pospieszyli katolicy znowu ze swemi słusznemi żądaniami, domagając się szkoły wyznaniowej. Nowy gabinet, chcąc sobie pozyskać stronnictwo konserwatywne i oprzeć się na niem, poczynił katolikom pewne w tej

[1]) De natura deor. II. 44.

[2]) Caractères ch. 16.

mierze obietnice, które niestety do dziś dnia pozostały obiecankami. Mimo takiej obojętności ze strony rządu, który swoją drogą w dość trudnem znajdował się położeniu, ilekroć chciał się zabrać do tej sprawy, bo lewica nie chciała ani słyszeć o niej, a niektórym członkom prawicy, nie podobał się w niej duch czysto katolicki, — mimo tego opóźniania się rządu, katolicy nie dali za wygraną i od czasu do czasu podnosili swój głos w izbie niższej. Skoro zaś widzieli, że wszelkie powolne działanie nie przynosi tu pożądanego skutku, poczęli energiczniej brać się do dzieła. Do Wiednia poczęli się zjeżdżać Arcyksiążęta Kościoła i obradować nad tą piekącą sprawą a równocześnie prawie przywódca katolików austryackich książę Lichtenstein wystąpił w izbie niższej z wnioskiem, który tyle hałasu narobił w świecie liberalnym nietylko niemieckim ale co dziwna i w kołach polskich. Spodziewano się, że już teraz spełnią się gorące życzenia ludów, tymczasem i ta nadzieja była zawodniczą, a sprawę tę odłożono *ad calendas graecas.* Dopiero zeszłoroczny wiec katolików w Wiedniu, znaglił moralnie p. ministra oświaty, że tenże wypracował nowelę szkolną, ale tak połowiczną, niejasną, że żadna strona nią się nie zadowolniła, tj. ani lewica ani tembardziej prawica. Wobec takiego ślimaczego rozwoju tej kwestyi, postanowili katolicy energiczniej jeszcze zabrać się do rzeczy, a widząc, że izba niższa nie ma ochoty zająć się, jak przynależy tą sprawą, przenieśli jej punkt ciężkości do izby panów i powierzyli ją najbardziej do tego powołanym dostojnikom tj. XX. Biskupom, i słusznie, boć przedewszystkiem oni w pierwszej linii, mają prawo bronienia tej sprawy i domagania się szkoły wyznaniowej, tj. takiej szkoły, któraby popierała wiarę św. w młodocianych sercach, a nie osłabiała jej, jak się to niestety dzisiaj w naszych szkołach zbyt często praktykuje. Ta energia Biskupów była powodem, że rząd, mniejsza o to, czy z chęcią lub nie, wysadził w izbie panów komisyę szkolną, która obradowała w zeszłym miesiącu i nareszcie doprowadziła do kategorycznego oświadczenia episkopatu. Na jednem bowiem z ostatnich posiedzeń tej komisyi, wystąpili Biskupi pod przewodnictwem J. Em. kardynała Schönborna i przedstawili zwięźle ale stanowczo swe życzenia, będące wyrazem pragnień i żądań katolickich ludów Austryi. W oświadczeniu tem, wypowiedzieli książęta kościelni że: *a*) dotychczasowy przymus szkolny uważają za dopuszczalny i zmienny tylko wtedy, jeżeli przezeń nie będzie katolikom ukrócone ich święte prawo wolności sumienia i wiary. Takie atoli ukrócenie zachodzi teraz, gdy się uniemożliwia katolickim dzieciom odebranie wychowania odpowiadającego zasadom św. wiary. Z tego powodu, zmuszeni są katolicy domagać się urządzenia szkół ludowych w duchu katolickim, wedle niezmiennych zasad wiary, aby szkoła ludowa była podstawą do wychowania dzielnych członków społeczności państwowej i kościelnej. W myśl tego, zarządali dalej Biskupi by: *b*) w szkołach ludowych nie mięszano dzieci katolickich z dziećmi innych wyznań; *c*) by w szkołach katolickich byli nauczycielami sami tylko katolicy, wychowani w seminaryach katolickich i posiadający świadectwo uzdolnienia do udzielania, w razie potrzeby, nauki religii; *d*) by przy obsadzaniu posad naucielskich przyznano Kościołowi przynależny wpływ, co także ma się odnosić i do seminaryów nauczycielskich; *e*) by cała nauka szkolna była tak prowadzoną, iżby odpowiadała duchowi katolickiemu.

Oto treściwe summarium żądań katolików, wypowiedzianych przez usta ich Arcypasterzy. Na to ultimatum, wolne od wszelkich politycznych przymieszek, bo czysto kościelne i społeczne, można tylko odpowiedzieć: t a k lub n i e. Dotychczas rząd nic jeszcze nań nie odpowiedział a p. minister oświaty rzekł tylko, że przedtem musi zasięgnąć pomocy rady ministeryalnej i słusznie, bo to rzecz nie małej wagi i doniosłości. Gdyby bowiem sprzeciwił się tym żądaniom, wówczas, jak pisze: „R e g n e r's O e s t. R e v u e“, organ konserwatystów niemieckich, nie może już mieć pretensyi, by go uważano za konserwatywny i samo przez się trudno by znalazł nadal poparcie u katolickich posłów, przy jakiejkolwiek konstellacyi parlamentarnej. — Tak odzywają się katolicy niemieccy, przyklaskują swoim Arcypasterzom i wzywają przez swe organa prasowe wszystkich współwyznawców, by jak dawniej tak teraz szczególniej zbierali jak najliczniejsze podpisy petycyjne. A cóż na to wszystko mówią katolicy — polscy; co na to mówią u nas? Nasi Arcypasterze, trzeba im to przyznać, nie pozostają w tyle po za Episkopatem niemieckim, brali bowiem chętnie udział w konferencyach wiedeńskich, ale cóż z tego, kiedy ogół nasz rzekomo katolicki, a raczej liberalny, nie ma wcale ochoty poprzeć ich w tej sprawie. U nas w Galicyi, panuje pod tym względem jakaś cisza grobowa; o szkole wyznaniowej mało kto mówi a nasze dziennikarstwo, jedno wprost na nią uderza i woła na gwałt, by nie odgrzebywano tego średniowiecznego — jak mówi — zabytku, drugie zaznacza tylko fakt istnienia tej kwestyi w radzie wiedeńskiej i stara się ile możności usunąć ją z pod publicznej uwagi, lub jeżeli co pisze ku jej obronie, to tak, że więcej jej chyba szkodzić niż poprzeć ją może. Powiadają nawet, że szkoła wyznaniowa nas w Galicyi całkiem nie dotyczy, że u nas ona od dawna istnieje i bynajmniej nie zaginęła. Na ten temat, gdyby nam pozwalały łamy naszego pisma — dałoby się dużo powiedzieć; może to kiedy indziej jeszcze zrobimy, tu tylko zaznaczamy, że jak katolików niemieckich tak i nas kwestya ta żywo zająć powinna, gdyż i my szkoły wyznaniowej w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie mamy, a bardzoby się nam przydała. Dziwna a zarazem i smutna to rzecz, że dotychczas jeszcze taka ospałość panuje w naszem życiu katolickiem, które porównane z ruchem katolickim za granicą, wcale nie życiem ale chyba tylko wegetowaniem nazwaćby można. Nasi współwyznawcy krzątają się gor-

liwie koło wszelkiej sprawy dotyczącej katolicyzmu, a my, cóż robimy? Prawie nic, jak by u nas były święte czasy i wiara kwitła jak najpomyślniej, jakbyśmy nie mieli pomiędzy swymi współziomkami żadnych wrogów Kościoła. Tymczasem tak znowu czarująco nie przedstawia się widok, nie ludu, który dzięki Bogu jeszcze nie oziąbł we wierze, ale przedewszystkiem klas rzemieślniczych i warstw średnich, które po największej części idą z ludu. Tam nie tyle niedowiarstwo, ile więcej obojętność we wierze na dobre się już rozrosła i wzrastać jeszcze będzie, jeżeli nasza szkoła ludowa; mająca dawać początki wychowania, nie przybierze charakteru wyraźnie wyznaniowego. Nie dajmy się zawstydzać naszym współwyznawcom innych narodowości, którzy tak gorąco wzięli sobie tę sprawę do serca, podczas gdy my na nią obojętnem spoglądamy okiem. Katolickie pisma niemieckie zachęcają gorliwie swoich współziomków, by zajęli się zbieraniem jak najliczniejszych podpisów do petycyi, mającej za przedmiot szkołę wyznaniową. Chcą one w ten sposób pokazać całemu światu, że żądania katolickich Biskupów, nie są osobistem ich pragnieniem ale żądaniem ludów. Czyżby nie godziło się i u nas wzbudzić ruch podobny? — Czyż zawsze będziemy tak, jeżeli już nie ospałymi to co najmniej obojętnymi na tak ważną kwestyę szkolną? Cóż sobie pomyślą o nas katolicy za granicą, jeżeli się tą sprawą goręcej nie zajmiemy? Choćby nawet prawdą to było — czemu jednak przeczymy — że szkoła wyznaniowa nic nas nie obchodzi, to jednak i w takim jeszcze wypadku powinniśmy czem i jak możemy (n. p. zbieraniem podpisów) pospieszyć naszym współwyznawcom z pomocą, bo tu chodzi nie o dobro Niemców, ale o dobro wspólnej naszej matki, — Kościoła św. — *Dixi.*

M. D.

List J. E. ks. Kard. Lavigerie
do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary"
o niewolnictwie w Afryce.

W krajach europejskich poddaństwo było tradycyonalnem. Niewolnik i chłop byli przywiązani do ziemi a los ich był znośnym. Stosunek między panem a poddanym opierał się często na wspólnym szacunku i przywiązaniu. Tak się dzieje w niektórych prowincyach muzułmańskich w Azyi, co daje niektórym ludziom lepsze wyobrażenie o handlu niewolnikami w tych stronach.

Co się tyczy Afryki, to pomijając już przerażającą liczbę ofiar, niewola wywołuje zawsze tak straszne epizody, że najbujniejsza wyobraźnia nie może sobie tego dostatecznie przedstawić. Ażeby uchwycić dokładniej szczegóły, podzielimy opowiadanie na części; będziemy mówili osobno:

O polowaniu na człowieka, gdzie czarni są ścigani i chwytani jak dzikie zwierzęta.

O karawanach prowadzących niewolników na targi wewnątrz kraju lub na brzegi morza do łodzi arabskich.

O sprzedaży.

A nareszcie o warunkach jasyru, skoro ułowiony murzyn sprzedany został metysom lub innym murzynom wewnątrz kraju.

Powiedziano, że świadectwo misyonarza katolickiego jest podejrzane w tej materyi. Jakkolwiek złośliwem było to wyrażenie, przyznaję jednakże, że miłość bliźniego, miłosierdzie, jest tak właściwem sercu kapłana, że lepiej od innych umie odczuć cierpienia, których jest świadkiem. Czuje on dobrze krzywdę wyrządzoną bliźniemu i udziela swych uczuć innym żywo i z namaszczeniem chrześcijańskiem. Doświadczyłem tego na sobie, skoro opowiadałem z kazalnicy różne epizody niewolnictwa afrykańskiego; słuchacze mocno byli przejęci opowiadaniem, jakkolwiek wiele z tych zdarzeń znali już przed tem z opisu podróżników. Zresztą wszystko, co mówiłem lub co tu zamierzam opisać, oparte jest na świadectwach niepodejrzanej całkiem wartości; oto co pisze w tym przedmiocie znakomity podróżnik Livingstone.

Kiedy zdawałem sprawę o handlu niewolnikami we wschodniej Afryce, powiedziałem za mało dlatego, żeby mnie nie posądzono o przesadę, ale szczerze wyznaję, „że przedmiot ten nie może być nigdy przesadzonym", a wykazać całą grozę tego handlu jest prawie niemożebnem. Com widział jest tak przerażającem, że pomimo usiłowań nie mogę sobie tego wybić z głowy. Czas zaciera najprzykrzejsze wspomnienia, straszne jednak obrazy, których byłem świadkiem, nie opuszczą mnie nigdy, a cienie nocy powiększają jeszcze grozę.

* * *

Polowanie na niewolnika odbywa się z pomocą piekielnych drużyn pod dowództwem kupczących metysów lub kreolów. Zgromadzają oni koło siebie tłumy większe lub mniejsze rozbójników, najmowanych bądź na wybrzeżach, bądź wewnątrz kraju. Bandy te, dobrze uzbrojone w broń palną, zapuszczają się w głąb lądu, przeważnie tam, gdzie ludność jest gęstą i bezbronną. Jeżeli banda nie jest liczna, wówczas napastnicy, ukryci opodal ścieżek po lasach i w zbożu, chwytają idące kobiety i dzieci. W okolicach wielkich jezior kobieta lub dziecko kiedy się oddalą na dziesięć minut od swojej wsi, nie są pewne czy tamże powrócą.

Bandy większe urządzają obławy na wzór rozbójniczych wypraw. Nocą podsuwają się pod sioła, otaczają je i podpalają chaty. Strwożeni mieszkańcy wybiegają, by się bronić, lecz cóż znaczą ich dzidy i strzały przeciw palnej broni zbójców! Wobec łuny pożaru łatwo brać na cel: giną tedy niewolnicy murzyńscy wśród zgliszczów swych domów, a choć niektórym uda się ratować ucieczką, tropieni są i bez miłosierdzia mordowani w wysokich trawach i lasach; jedynie kobiety

i dzieci są oszczędzane, lecz dla tego tylko, by poszły w jasyr.

Dla usprawiedliwienia mego opisu podaję tu świadectwo najznakomitszego, najśmielszego, a co więcej bardzo sumiennego podróżnika Stanleya. Surowością swoją wzbudzał postrach, ale śmiałość jego i rozum wielką robiły mu sławę.

Pomimo surowości jaką się odznacza Stanley w swojem postępowaniu, nie może jednek wstrzymać się od wyrażenia boleści i zgrozy na widok strasznego zniszczenia, jakie sprawuje napad rozbójniczy. Podaję tu opis tego podróżnika:

„Płynęliśmy rzeką Kongo wśród dziewiczych borów, nadpływamy na miejsce ogołocone z drzew. Poznałem, że na tem miejscu była niegdyś wioska, którą na karcie nazwałem Manembe. Miejscowość ta była niegdyś otoczona silną palisadą, teraz nie mogłem spostrzedz ani jednej chaty. Zbliżywszy się, rozpoznaliśmy resztki drzew bananowych i ślady bielejących się ścieżek prowadzących od brzegu rzeki do miasteczka; żadnego tam ruchu, nic nie dawało znaku życia. Płoty, szczyty kurników, niskie i płaskie dachy, co niegdyś rysowały się na horyzoncie, znikły bez śladu. Dotarłszy jeszcze bliżej, pokazały się znaki niedawnego pożaru. Liście a nawet srebrzyste pnie najwyższych drzew, poczerwieniały, od gwałownego widocznie ognia.

Banany, które jeszcze pozostały, były uszkodzone, i smutnie potrząsały obdartemi gałęziami, jak żebrak swemi łachmanami.

Zwolniliśmy bieg statku, aby lepiej przypatrzyć się i odgadnąć przyczynę. Sześć lat temu z szybkością przebiegliśmy około tej miejscowości nie zatrzymując się wcale z obawy napaści krajowców, których nie znaliśmy usposobienia. A teraz wioska znikła jak widziadło senne. Cóż się stać mogło?

Niebawem po tej samej stronie rzeki spostrzegliśmy podobneż pustkowie. Było to miasto spalone, pościnano palmy, uszkodzono banany. Tam przecież znalazły się istoty ludzkie, które wyjaśniły nam tę straszną tajemnicę. Około 200 krajowców siedziało skulonych nad brzegiem rzeki, naprost zgliszczów. Jedni kryli w dłoniach swe głowy, drudzy z nieokrytą boleścią spoglądali na zgliszcza, inni znowu podparłszy brodę ręką, głupkowato i prawie obojętnie patrzyli na nas. Zdawali się mówić: „Złość ludzka zwaliła się na nas, wszystko straciliśmy: dobytek, szczęście, nawet nadzieję. Cóż nam więcej zrobić potrafią! Tyleśmy wycierpieli, że większych nie możemy się spodziewać katuszy“. Kazałem Jumbilowi wybadać tych nieszczęśliwych. Powstał wtedy jeden starzec, rozpaczą widocznie przygnębiony, odpowiedział z niezwykłą żywością historyę nieszczęścia swoich współrodaków. „Nagle napadnięci zostaliśmy przez tłum ludu, który zagłuszał powietrze swemi krzykami i straszliwemi wystrzałami. Napastnicy wymordowali wszystkich ludzi, którzy nie zdołali uciec; trzecia część zaledwie męzkiej ludności ocalała, wielką mnogość kobiet i dzieci uprowadzono, Bóg wie gdzie.

— W którą stronę udali się ci złoczyńcy?

— Wrócili rzeką w górę temu dni ośm.

— Czy wszystkie spalili wsie?

— Wszystkie bez wyjątku, po obu stronach rzeki.

Dnia 17 listopada, opowiada Stanley dalej, ścinaliśmy drzewo nad rzeką; w tem ujrzeliśmy jakiś przedmiot sino-szarego koloru płynące z biegiem rzeki: „En-Avent“ (nazwisko łodzi) podpłynęła na środek rzeki, a jeden z naszych zaczepił żerdzią ów przedmiot i okazało się, że to były dwa trupy kobiece związane sznurem; sądząc po stanie w jakim się znajdowały ciała, morderstwo musiało być dokonanem przed dwoma godzinami.

Chcąc sobie wytłumaczyć tę straszną zbrodnię, kazałem ludziom moim płynąć brzegiem rzeki aż do miejsca, gdzie się ona skręca około Vavyungo. Ledwieśmy okrążyli zakręt, ujrzeliśmy zdala mnóstwo białych przedmiotów przy brzegach rzeki, opodal wioski. Z pomocą lunety okazało się, że to były namioty. Niebawem dotarliśmy do miejsca i rozpoznaliśmy Arabów z Nyangue.

Wielka powstała we mnie walka. Była chwila, że chciałem ukarać tych łotrów, którzy dokonali tak ohydnych zbrodni. Wspomnienie tylu opuszczonych chat, mieszkańców wydartych z domowego ogniska, tego nieszczęśliwego zgnębionego starca, te trupy kobiet gnijące w głębi rzeki — wszystko to wołało o zemstę.

Wylądowaliśmy i zrobiliśmy nasz obóz poniżej obozu arabskiego. W kilka minut później nasi ludzie zanzibarscy ściskali się za ręce z Manjemasami, z niewolnikami Abed-ben-Alima, którzy wyludniali te okolice, aby przyprowadzić panu swemu nowych niewolników i nowy zapas słoniowej kości.

Banda ta rabusiów, ba na inne miano nie zasługuje, działa pod wodzą kilku Arabów, a głównie pod dowództwem Karema i Kiburga. Przed szesnastu miesiącami opuścili oni miasto Uane-Kirundu oddalone o 50 kilometrów od Vinya-Mżara. W ciągu 11 miesięcy banda zrabowała cały kraj od Kongo do Lubiranzi na lewym brzegu rzeki. Zamierzali nadto dokonać swych bezprawi między Bijere a Uane-Kirundu. Powierzchnia wytępionych okolic po obu brzegach rzeki zajmuje 55.500 kilom. kwadr., tj. o 3.200 kilom. jest większa od Irlandyi, a liczy około miliona dusz ludności.

. . . .

Według własnego zeznania, mają oni zaledwie 1.300 osób uprowadzonych w jasyr. A przecież przebiegli jak huragan, zabijając i niszcząc bez litości kraj tak wielki jak Irlandya; 188 wsi zostało zniszczonych, a to dostarczyło rabusiom 2.300 tylko niewolników i około dwa tysiące kłów słoniowych. Wielka ilość dzid, mieczów i wszelkiej broni, stanowiąca część rabunku, dowodzą, ilu dorosłych wojowników straciło życie przy obronie swych zagród. Przypuszczając, że każda z tych 118 wsi nie miała więcej nad tysiąc dusz ludności, to Ara-

bowie wybrali tylko dwa procent od stu, a zważywszy wypadki, które im się zdarzą w czasie podróży do Kirundu i Nyangue, co zginie wskutek niewygody, głodu i uciążliwej niewoli, ile wymrze z powodu chorób zaraźliwych i niechlujstwa, wówczas zaledwie jeden procent tak krwawego zarobku, zostaje tym smutnym boh: terom.

* * *

Opis ten datuje się trzy lata temu, obecnie przystąpmy do opowiadania więcej szczegółowego, jakie nam dają inni świadkowie z czasu późniejszego. List, który tu podajemy, pochodzi od naszych misyonarzy z Tanganiki; porównując go z tem, cośmy wyżej przytoczyli, nie będziemy ich o przesadę posądzać:

Kibanga 3 grudnia 1887 r.
w dzień św. Franciszka Ksawerego.

Około południa ujrzeliśmy na przyległych wzgórzach tłumy murzynów dążące do naszego „tembe“. Pierwsi, którzy nadbiegli, oświadczyli nam, że jeden z Metysów, handlarz niewolnikami od wschodniej strony Tanganiki, plondruje po okolicy. Wszyscy okoliczni krajowcy dążą ze wszystkiem, co posiadają, schronić się do nas.

Z początku sądziliśmy, że to były fałszywe pogłoski, jak to zresztą często się tu zdarza, lecz około godziny trzeciej ujrzeliśmy bandę uzbrojoną. Byli to rzeczywiście żołnierze Mohameda, kupca niewolników, muzułmanina z Udżidżi, ktory właśnie zapuścił swe zagony rozbójnicze w nasze strony; doniesiono nam, że porwali dwoje z naszych dzieci. Trzeba się było mieć na ostrożności; zamknęliśmy zatem „tembe“ i rozdali amunicyę murzynom naszej wsi; z tych dwudziestu z naszym przełożonym i p. Vyncke wyszli na spotkanie napastników, aby ich powstrzymać i zapytać, co ich powoduje do nachodzenia naszego terytoryum misyjnego. Inni nasi murzyni z O. Guilleme i bratem Hieronimem na czele pilnowali domu uspakajając tych, co się schronili.

Nasz mały zbrojny poczet ujrzał o 250 metrów od naszego ogrodzenia Ruga Rugów, którzy rozwinąwszy swoją krwawą chorągiew, przebiegali okoliczne wsie, zabierali co się dało ludzi i rzeczy i ścigali uciekających w wysokich trawach doliny. Załoga nasza, ukryta za palisadą, składała się ze stu ludzi uzbrojonych w strzelby (z tych dziesięć repetyerów ale bez dostatecznych ładunków), 200 krajowców z dzidami, 300 do 400 kobiet, tyleż dzieci, rachując w to naszą ochronę, co razem stanowiło około 1.000 osób. Wieczorem jesteśmy świadkami bardzo smutnego widowiska. Płoną wsie, ludzie uciekają na jezioro. Ruga-Rugi uwijają się obładowani, niosą kury, kozy, wiązki ryb. Gromada z jakich 30 łotrów złożona, przebiega pobliskie wzgórza i łożysko wyschłe rzeki Maongolo, gdzie się ukryły biedne zbiegi. Tegoż wieczora wracają z powiązanemi kobietami i dziećmi. Przerażający widok! Brała ochota wystrzelać tych podłych bandytów bez czci i wiary; bylibyśmy może wybawili niejednego z tych nieszczęśliwych, dozwalając naszym ludziom strzelać do tego djabelskiego tłumu, ale w interesie misyi nie można było rozpoczynać otwartej wojny.

Czyż kiedy jaki władca europejski nie zdoła powstrzymać tego przeklętego handlu, położyć tamę tylu nieszczęściom i okropnościom, które on za sobą pociąga! Oddział 50 żołnierze europejskich dobrze uzbrojonych i zaaklimatyzowanych, mógłby w przeciągu dni piętnastu dać radę tej tłuszczy, która jest postrachem kraju od Tabory i Udżidżi aż do Manyema, wzdłuż całej Tanganiki aż do Albert-Nyanza.

Nam biednym misyonarzom pozostaje tylko modlitwa za tę nieszczęśliwą ludność i ich okrutnych nieprzyjaciół, Arabów i Metysow. Jakże to straszny widok przedstawia, takie zaciekłe polowanie na człowieka!

Przynajmniej, że naczelnik bandy pozwolił nam, o ile nasza możność starczyła, na wykupienie pewnej części kobiet i dzieci. Co posiadamy obracamy na ten cel. Wyobraźcie sobie radość wybranych a rozpacz pozostałych, których nie można uwolnić. Wśród krzyku rozpaczy ciągną ich gwałtem przykutych za szyje do ram drewnianych. Czemuż nie możemy ich wszystkich uwolnić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

DYMISYA BISMARCKA.

Konrad Bolanden, jeden z najpopularniejszych katolickich powieściopisarzy niemieckich, przedstawia w jednym ze swoich romansów, pewnego potężnego władcę rzymskiego, który wzbudził prześladowanie chrześcian, i potem zamiast umrzeć z wieńcem sławy na głowie, spoglądać musiał na własny swój upadek. Po pojawieniu się owej powieści, mówiono, że Bolanden pisząc to, miał na myśli Bismarcka. I rzeczywiście sprawdziły się dziś te słowa. Książę Bismarck już bowiem znika z widowni świata, a jeżeli to ustąpienie Bismarcka, jak słusznie, nazwać można upadkiem, to Bolanden przewidział je proroczym duchem. Już dzisiaj Bismarck nie stoi na piedestale swej potęgi, przed którą świat chylił swe korne czoło, bo swą wszechmoc kanclerską zamienił, czy musiał zamienić, na spokój życia prywatnego. Mając na względzie wybitną polityczną rolę, jaką ten żelazny mąż stanu, w ciągu ostatnich dziesiątek lat odgrywał, nie potrzebujemy się dziwić, dlaczego wiadomość o dymissyi Bismarcka sprawiła w całej Europie wielką sensacyę, do której przyłączyła się prawdziwa powódź różnych pogłosek, przypuszczeń, domysłów. Cały świat pyta dziś, jak możliwym był taki zwrot i jak niewzruszone pozornie stanowisko Bismarcka mogło się zachwiać. Na to łatwo atoli dać odpowiedź, która jest nawet produktem całkiem naturalnego procesu. Taka nadzwyczajna władza, jaką w swych rękach złączył kanclerz niemiecki, nie mogła liczyć na długą trwałość w państwie monarchicznem i mu_



siało przyjść do nieporozumień, jeżeli korona nie miała być cieniem tylko władzy. Księciu Bismarkowi dawniejszemu szlachcicowi pomorskiemu, sprzyjała gwiazda szczęścia, z którego umiał korzystać żelazny kanclerz i nie przebierając w środkach osiągnął olbrzymie skutki w swej polityce wewnętrznej a szczególnie zewnętrznej. Prusy wskutek szczęścia wojennego i umiejętnego wyzyskania tegoż, stanęły, wysoko, a potęga Hohenzollernów wzmogła się niesłychanie. Zmarły cesarz Wilhelm I. był za to kanclerzowi nietylko bardzo wdzięcznym, ale darzył go też swem nieograniczonem zaufaniem, chociaż nie zawsze zgadzał się na wszystkie drogi jego polityki. Monarcha ten zadowalniał się zewnętrzną czcią, tytułami, w rzeczywistości zaś rządził kanclerz, który był prawdziwym Majordomus, blaskiem swej władzy zaciemniał koronę i nie znał żadnej innej woli prócz swojej, będąc zawsze pewnym, że cesarz się mu nie sprzeciwi.

Za czasów wiekowego Wilhelma I. takie wyjątkowe stanowisko kanclerza było możliwem, za następcy jednak, rzeczy musiały się zmienić; taki stosunek dalej istnieć nie mógł, bo młody monarcha nie mógł znieść ciągłej przewagi kanclerskiej. Już Fryderyk nosił się z myślą ukrócenia władzy Bismarcka, ale dolegliwa choroba i krótkotrwałe 3-miesięczne panowanie, nie dozwoliły mu tego zamiaru przyprowadzić do skutku.

Gdy na tron cesarski wstąpił Wilhelm II., postawił u boku swego, księcia Bismarka i zdawało się, że tenże jak dawniej, tak i nadal będzie wszechwładnym znowu panem. Tak się atoli tylko zdawało, w istocie bowiem stosunek ten zmienił się znacznie na niekorzyść kanclerza a bystrzejsze umysły polityków, już wówczas przepowiadały, że Bismarck wnet będzie musiał ustąpić, bo młody cesarz c h c e s a m r z ą d z i ć. Wilhelm II. nie chciał być malowanym monarchą i narzędziem w ręku kanclerza; młody ten władca ma twórcze idee, chce w politykę wlać swego ducha, i dawać inicyatywę do wszelkich spraw czasu, nie zaś podpisywać tylko ustawy i dekreta. Pokazał to w swych społeczno-politycznych orędziach i okaże to zapewne nieraz jeszcze w przyszłości. Wskutek tego nie mogło się obejść bez porozumień, które się zaostrzyły po ostatnich wyborach do parlamentu, będących wynikiem polityki Bismarcka. Otóż kanclerz widząc, że jego wola nie wiele już znaczy, podał się do dymisyi, którą też przyjęto. Mówią, że kanclerz dlatego ustąpił z swej godności, bo się czuje znużonym, inni znowu twierdzą, że dla tego go usunięto, bo nie życzą sobie kanclerskiej republiki. Gdzie leży główny powód tego faktu, nie wiadomo, ale czas wkrótce nas o nim pouczy.

Wrażenie, jakie wywołała dymisya Bismarcka jest silne i niejeden z niepokojem spogląda w przyszłość, jak gdyby teraz miał nastąpić zupełny przewrót w polityce całej Europy. Jakkolwiek nie podpada wątpliwości, że w Berlinie wiele zajdzie zmian co do polityki i administracyi, to jednak w całości pozostaną przynajmniej przez jakiś czas, zasady bismarkowskiej polityki nienaruszone. Cesarz będzie i nadal starał się o utrzymanie pokoju, gdyż jest zbyt roztropnym, aby dał się wciągnąć do wojny, której szanse mimo potężnej jego armii są bardzo niepewne; zachowa też dawne stosunki z innemi mocarstwami i unikać będzie wszystkiego, coby mogło zakłócić pokój europejski. Z spokojem przeto możemy się przypatrywać dalszemu pochodowi wypadków, chociaż z widowni politycznej zniknął ten, którego miano za orędownika pokoju, ale rozumie się, zbrojnego. Prócz wiernych przyjaciół kanclerza i sami Niemcy się cieszą jego ustąpieniem, a my to już chyba za nie Bogu podziękować musimy, bośmy się uwolnili z pod żelaznej ręki jednego z największych wrogów naszego Kościoła i narodowości, który poczytywał sobie za chlubę gnębić lud polski aż do zupełnego zagładzenia. Mocniejszy jednak jest Bóg od Bismarka, bo sprawa Boża nie upadła, a żelazny kanclerz poszedł w odstawkę. Mamy nadzieję, że może teraz zmienią się czasy i nastanie lepsza doba dla Kościoła św. i dla naszych braci z pod pruskiego zaboru.

Tydzień przed śmiercią.

(Z niemieckiego przez Sta.)

I.

Queretaro oblężone było już od 68 dni, od czasu, jak Maksymilian, cesarz Mexyku, znajdował się w tej obronnej twierdzy. Komendantem załogi był generał Miramon; jednakże cesarz stał sam na czele wojska, jako wódz naczelny. Republikanami, którzy wówczas oblegali Queretaro, dowodzili Escobedo i Corona; pierwszy rozkazywał 18.000 wojska, drugi 17.000, razem było 35.000 wojowników. Siła cesarza Maksymiliana, chociaż była podawana wyżej, wynosiła tylko 6.000 żołnierzy, gdyż Francuzi zostali odwołani z Mexyku, skąd też ustąpili, nie okrywszy się bynajmniej chwałą.

Cudowna podzwrotnikowa noc rozpostarła swe cienie nad miastem; miliardy gwiazd, jaśniejące na niebieskiem sklepieniu, uśmiechały się ziemi, łagodny wietrzyk roznosił odurzające wonie kwiatów; uroczysta cisza panująca wokoło usposabiała do słodkich marzeń, każąc zapominać mieszkańcom Queretaro o ciążącej nad nimi grozie oblężenia. Dziś nie ma szturmu; żołnierze czuwają przecież na swych stanowiskach, czasami dochodzi odgłos cichej rozmowy, lub lekki szczęk zbroi, to znowu słychać głosy nawołującej się straży.

Blisko wałów, około najważniejszych stanowisk, przesuwa się wyniosła postać mężczyzny; otulony płaszczem idzie wolnym, lecz pewnym krokiem, zatrzymując się często blisko większych grup żołnierzy i rozglądając się pilnie dokoła. Z całego zachowania się nieznajomego widać, że

sam chce widzieć wszystko, a nie być od nikogo widzianym. Obszedłszy tak wszystkie straże, zwrócił się w ulicę, wiodącą do klasztoru La Cruc, gdzie cesarz stał ze swym sztabem. Skoro tylko ukazał się przy bramie klasztornej, mimo opóźnionej pory, otworzono ją przed nim natychmiast; po honorach, jakie robiono tu przybyłemu, łatwo poznać w nim można wysokiego dostojnika, którym też był istotnie; bo ten mężczyzna samotnie wracający z wałów, to szlachetny i nieszczęśliwy Maksymilian Mexykański.

Zaledwie cesarz znalazł się w celi, którą zajmował, gdy drzwi tejże otwarto, a na progu ukazał się generał Miramon.

— Cóż tam nowego generale? — zagadnął go Maksymilian.

— Nie ma nic ważnego, Najjaśniejszy Panie, chodzi tylko o podpisanie wyroku śmierci, na którą skazał sąd wojenny niegodnego zdrajcę Pedra Pennę, oficera z pułku Jej Cesarskiej Mości.

Cesarz posmutniał widocznie i rzekł niechętnie: — Czemuż koniecznie wyrok śmierci wydano; ciężki to obowiązek panującego podpisywać podobne wyroki.

— Najjaśniejszy Panie — zawołał zdziwiony Miramon — czyż można było inaczej osądzić zdrajcę w czasie wojny?

— Gdzie uwięziono tego nieszczęśliwego?

— W klasztorze świetej Klary.

— Odważny to był żołnierz, szkoda tego młodego życia — mówił cesarz, jakby do siebie i zamyślił się.

Miramon położył przed monarchą gotowy już wyrok i przysunął przybory do pisania. Lecz Maksymilian zamiast podpisywać, schował wyrok do kieszeni płaszcza i rzekł do generała:

— Chcę widzieć tego żołnierza, który mógł zdradzić swego cesarza, gdy ten otoczony jest zewsząd nieprzyjacielem; będziesz mi pan towarzyszył.

Wpół godziny później wchodził Maksymilian, otulony płaszczem z podniesionym kołnierzem i w kapeluszu nasuniętym na oczy, do klasztoru świętej Klary; towarzyszył mu generał Miramon ze swym adjutantem. Cesarza przyjął przeor, a na zapytanie, gdzie jest osadzony więzień, odrzekł z uszanowaniem:

— W tym tu korytarzu, Najjaśniejszy Panie, pod numerem trzecim. — I poszedł naprzód, służąc za przewodnika tym niezwykłym gościom.

II.

W celi, pod numerem trzecim siedział nieszczęśliwy skazaniec don Pedro Penna. Był to mężczyzna trzydzieści lat mający, wspaniałej postaci i szlachetnego oblicza.

Wie już, że został na śmierć skazany, że do życia pozostaje mu ledwie pięć godzin, bo o szóstej rano ma być rozstrzelany, a teraz jest pierwsza o północy.

W towarzystwie nieszczęśliwego znajdują się dwie kobiety; jedna matrona w podeszłym wieku, z pomarszczoną twarzą, na której maluje się niewypowiedziana boleść, niepozbawiona przecież cichej chrześciańskiej rezygnacyi, jest matką Pedra Penny; druga kobieta, a raczej młodziutkie, bardzo piękne dziewczątko, tracące prawie zmysły z żalu i boleści, jest żoną nieszczęśliwego zdrajcy, zaślubioną przed kilku zaledwie miesiącami.

Przygnębiona cierpieniem matka siedzi, z załamanemi rękoma, z podniesionemi w niebo oczyma i zdaje się modlić gorąco. Młoda małżonka klęczy u stóp skazańca i w niemej rozpaczy obłąkanym wzrokiem wpatruje się w twarz męża.

— Izabello — mówi Pedro łagodnie, pieszcząc nieszczęśliwą — upamiętaj się, uspokój, tyle razy byłem bliskim śmierci, tyle razy mógłem poledz w walce; jesteś przecie żoną żołnierza, mężną ci być przystoi.

Młoda kobieta podnosi się z kolan, z rękoma załamanemi nad głową, chwiejnym krokiem przebiega celę; jest tak wątła, delikatna i młoda, że dzieckiem się prawie wydaje.

— Nie, nie, ty umrzeć nie możesz — mówi przerywanym głosem — ja cię muszę ratować i ocalić. Mam jeszcze kilka godzin czasu... Tak, znalazłam niezawodny środek ratunku! Rzucę się cesarzowi do nóg, nie powstanę od nich dopóki cię nie ułaskawi! I z okrzykiem radości pada na piersi mężowi, jakby już uzyskała jego uwolnienie.

Nadzieja dodaje nowych sił Izabelli, nie jest to już złamane, tracące przytomność dziecko.

— Matko — mówi żywo do modlącej się ciągle kobiety — chodźmy, nie ma ani chwilki do stracenia...

— Najdroższa — przerywa jej z gorżkim uśmiechem Pedro — zapominasz, że noc późna, teraz do cesarza! Maksymilian dawno zasypia...

Nie mógł dokończyć, bo drzwi otwarły się i trzech mężczyzn stanęło na progu.

Zajęci żywą rozmową, ani więzień, ani kobiety nie słyszeli zbliżających się kroków.

Izabella sądząc, że żołnierze przychodzą już po Pedra, aby go zawieść na śmierć, z okrzykiem rzuca się ku mężowi, jakgdyby chciała go bronić. Cesarz, bo on to wszedł właśnie, kilku łagodnemi słowy starał się uspokoić strwożone kobiety, a potem zwracając się do zdrajcy zapytał:

— Byłeś oficerem w pułku cesarzowej, przysięgałeś więc wierność twemu cesarzowi; cóż cię skłoniło do złamania przysięgi, do zdrady?

— Nie wiem kto jesteś — odparł Pedro Penna — może jeden z sędziów moich, ale powiem ci prawdę, od ciebie niech się cesarz dowie o niej; zdradziłem Maksymiliana, bo go nienawidzę!

— Z jakiego powodu?

— Należałem do stronnictwa republikańskiego i nie życzyłem sobie rządów obcego monarchy. Skoro wojska cudzoziemskie weszły do Mexyku, widziałem, że przybysze opływają we wszystko, a krajowcy cierpią nędzę; to przejęło mnie jeszcze większą niechęcią do nowego rządu. Mając jednak starą matkę do utrzymania i pragnąc zaślubić narzeczoną, która była sierotą i dla której byłem

wszystkiem, wstąpiłem do służby cesarza, ale z nienawiścią w sercu, która ciągle wzrastała, bo w rządach Maksymiliana, nie widziałem szczęścia mej ojczyzny, którą nad wszystko ukochałem. Przy pierwszej sposobności zdradziłem cesarza w tem przekonaniu, że przysługę oddaję krajowi, a za kilka godzin umieram dla szczęścia moich współziomków. Oto wszystko co miałem do powiedzenia, powtórz to cesarzowi.

— Nie, ty nie umrzesz — zawołała rozdzierającym głosem Izabella — Maksymilian jest szlachetny, on przebaczy swojemu nieprzyjacielowi, ja biegnę. .

— Nie łudź się napróżno ukochana — przerwał jej gorżko Pedro – jam na śmierć gotowy, a cesarz pewno nie czuwa w nocy, aby się troszczyć o swoich przyjaciół, czy nieprzyjaciół.

— Mylisz się poruczniku — odezwał się nagle monarcha, zrzucając płaszcz i kapelusz — bo oto cesarz stoi przed tobą.

Don Pedro Penna pobladł i zadrżał, matka jego zemdlała, a żona leżała u nóg cesarza.

Szlachetny Maksymilian podniósł ją łaskawie i zmusił, aby usiadła na jedynem w więzieniu krześle

— Oto wyrok na twego męża — rzekł do Izabelli, podając jej papier — zniszcz go pani. — A zwracając się do więźnia mówił:

— Niesłusznie nienawidziłeś mnie przyjacielu, bo przybyłem do Mexyku wzywany przez twoich rodaków; szczęśliwy, ach! bardzo szczęśliwy byłem w mej ojczyźnie; porzuciłem wszystko, aby dać szczęście ludowi, który mnie wzywał, a dziś oto w nagrodę za trudy moje ten sam lud podnosi na mnie rękę.

Następnie zdjąwszy kosztowny pierścień z palca podał go porucznikowi i ciągnął dalej:

— Weź to na pamiątkę po mnie, a nie nienawidź nigdy obcego, który pragnął tylko szczęścia twej ojczyzny. A teraz pójdźcie za mną — dodał, a chcąc uniknąć podziękowań, wyszedł szybko naprzód. Zaledwie kilka kroków uszli od klasztoru, gdy przy bladem świetle gwiazd ujrzeli zbliżający się oddział wojska; na rozkaz cesarza zagadnął Miramon oficera, dokąd prowadzi żołnierzy.

— Aby być obecnym przy egzekucyi don Pedra Penny — odparł oficer.

Izabella drżąc cała, ścisnęła konwulsyjnie rękę męża: generał zaś rzekł znowu:

— Cesarz ułaskawił go, nie będzie więc tracony; odprowadź oddział na zajmowane poprzednio stanowisko. — Domawiając ostatnich słów zniknął generał z cesarzem i adjutantem w ciemności, pozostawiając ocalonego i jego towarzyszki w głębokiem wzruszeniu i radości.

III.

Działo się to w nocy z 12. na 13. maja roku 1867, a już 15. maja tego samego roku, przez zdradę pułkownika Lopeca, liberałowie zdobyli Queretaro. Nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana osadzono w więzieniu w klasztorze Santa-Teresita, a 19. maja o 6. godzinie rano został szlachetny monarcha rozstrzelany.

Don Pedro Penna, ten niegdyś zacięty wróg cesarza, chętnie oddałby był życie, aby go uratować; niestety, nie było to w jego mocy.

Za kilka reałów można było zobaczyć ciało Maksymiliana, które znajdowało się u doktora Lisso w domu don Munoc Ledo.

Przy trumnie, ustawionej na dwóch prostych ławach, klęczały pogrążone w gorącej modlitwie trzy osoby; mężczyzna i dwie kobiety. Głęboka boleść wyryta była na ich twarzach; szczególniej młodsza z dwóch kobiet cierpiała widocznie bardzo, po jej ślicznych licach spływały łzy, które napróżno usiłowała powstrzymać; nakoniec podniosła oczy i z nieopisaną wdzięcznością i czcią patrzała na twarz zamordowanego, a usta przycisnęła do zimnej ręki nieszczęśliwego monarchy.

Nagle dał się słyszeć szmer za klęczącemi, nowa osoba zbliżyła się do trumny. Naczelnik republikanów Escobedo przyszedł przypatrzyć się raz jeszcze swojemu największemu nieprzyjacielowi.

Spostrzegłszy klęczących, wyciągnął rękę radośnie do mężczyzny i rzekł przyjaźnie:

— Cieszę się, że spotykamy się tu, don Pedro Penno — a kłaniając się paniom, ciągnął dalej — cieszę się, że widzę ciebie, twoją godną matkę i piękną małżonkę. Przy trumnie naszego wspólnego, a pokonanego już wroga, pragnę dać ci wyraz mego uznania, ofiarując panu stopień majora w pułku Lanceros; znane mi są twoje zasługi, don Pedro, i pragnę gorąco wynagrodzić cię, jak zasługujesz.

Przeceniasz moje usługi oddane republice, don Escobedo, — odparł Pedro Penna zimno, zaledwo dotknąwszy podaną sobie rękę — porzuciłem służbę wojskową i nie wrócę do niej, choćbyście mnie zrobili generałem wojsk republikańskich

Następnie przyciskając do ust pierścień, który przed tygodniem otrzymał od cesarza, mówił:

— Nie mogę naprawić mej zdrady, ale nigdy nie połączę się z tymi, którzy pozbawili cię życia szlachetny władco... Łzy zatamowały mu głos, podał ramię żonie i szybko oddalił się, pozostawiając naczelnika republikanów w najwyższem zdumieniu. *St. G.*

NAJŚW. MARYA PANNA

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ.

Ślub Jana Kazimierza nie był przyrzeczeniem osobistem tego króla, lecz ślubem narodowym, skoro ówcześni reprezentanci narodu, którzy do obozu najezdców nie przeszli i ojczyzny nie zdradzili, tenże sam ślub uklęknąwszy pod przewodnictwem biskupa Trzebickiego imieniem narodu uczynili; następnie wraz z królem całowali krzyż na dowód przysięgi i szczerości uczynionych zobowiązań.

Śluby te musiały być szczere to jest połączo-

ne z pragnieniem wykonania ich, skoro skutek zamierzony został osiągnięty. Polsce już upadającej i mającej być rozszarpaną wzbudził Bóg bohatera Stefana Czarneckiego. Bez obcej pomocy (albowiem posiłki cesarskie zbyt późne i zbyt drogo opłacone były raczej klęską) i pomimo wtargnienia nowych nieprzyjaciół spiknionych z dawnymi, czoło sławiąc wszystkim i zwycięztwo po zwycięztwie nad każdym odnosząc, rycerstwo Maryi z granic Polski wyrzuciło wszystkich i w ich granice za nimi pognało. Polska która już wówczas miała być wykreśloną z listy państw samodzielnych stawszy się Królestwem Maryi odżyła i wkrótce pod Sobieskim nową chwałą zajaśniała.

Z uroczystych tych ślubów został się tylko tytuł Królowy Korony Polskiej, nadany Matce Boskiej i od tego czasu powtarzamy w litanii: Królowa Koronej Polskiej módl się za nami, powiększyło się zewnętrzne nabożeństwo do Maryi i ufność do Jej przyczyny. O reszcie ślubów i zobowiązań zapomniano, chociać można było znieść wszystkie nadużycia, jakiemi od 15go wieku zacząwszy rycerstwo gnębiło lud. Dopiero na końcu 18go wieku pojedynczy panowie i Konstytucya 3go maja zaczęła treść ślubów Lwowskich wykonywać, a o ślubach jako takich przypomniał narodowi dopiero ks. A. Jełowicki, że zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, proboszcz polski w Paryżu. W dwóchsetletnią rocznicę tych ślubów odnowił je wraz z kwiatem rycerstwa i ostatniego senatu polskiego z r. 1831 w kościele Matki Boskiej Zwycięzkiej, gdzie na pamiątkę tego odnowienia na tablicy marmurowej białej oprawnej w marmur amarantowy umieszczono serce 7miu mieczami boleści przeszyte, a w tem sercu garść polskiej ziemi odrobinę chleba polskiego i soli z Wieliczki, kilka sztuk pieniędzy bitych wśród wojny z pierścieni polskich i krzyż wojskowy: „*virtuti militari*“. Ktokolwiek zwiedzasz stolicę Francyi niezapomnij odwiedzić tę świątynię w której ujrzysz przy wejściu do chóru po prawej stronie tę tablicę z herbami Polski i z napisem stósownym.

Podajemy tu kilka ustępów z pamiętnej mowy O. Jełowickiego mianej przy tej sposobności, tem więcej że wówczas tj. w. 1856 mowa ta do kraju dostać się nie mogła.

„Wesoła dzisiaj rocznica, poślubienia Matce Bożej narodu naszego; wybija dwóch wieków godzina jaki król nasz Jan Kazimierz w jednej ze swych stolic (tj. we Lwowie) w imieniu narodu, wobec nieba i ziemi, otoczony duchowieństwem, senatem, ludem i wojskiem, Królowej nieba i ziemi śluby uroczyste czyniąc, Królową ją swoją i narodu swego obrał i mianował, a tym sposobem ojczyznę naszą już upadłą dźwignął i byt jej przyszły zapewnił, boć naród Maryi byleby jej był wiernym, zaginąć nie może.

Zaufajmy już Panu i Bogu naszemu, któremuśmy tym ślubem ściślej poślubieni. Zaufajmy Matce Jego Świętej, co jest Matką naszą. Miejmy nadzieję w Bogu Ojcu naszym, który jeden nigdy nas nie odstąpi, nigdy nie zdradzi, zawsze podźwignie, zawsze pocieszy, zawsze przytuli, zawsze obroni, zawsze wspomoże i nakoniec naród zbawi, bylebyśmy się Mu do grzechów naszych serdecznie przyznali.

Nie dotrzymała Polska żadnego ze swych ślubów i cóż dziwnego że za to przeniewierstwo spadły na nią plagi. Bo jako święta i zbawienna jest czynić Bogu śluby, tak straszna ich nie dotrzymywać. *Nie błądźcie nie da się Bóg z siebię naśmiewać* (do Galatów VI. 7.) Po dwóch wiekach przyrzeczenia, czas się już uiścić, po wieku już karania czas się upamiętać. Dopóki istniał nasz naród jako ciało osobne a własne, dopóty śluby te ciężyły raczej na rządcach narodu, na władzach jego narodowych; lecz odkąd ojczyzna nasza, z tronu chwały strącona, skryła się w tajnikach serc naszych, na każdym z nas ciężą długi narodu względem Boga, a szczególniej długi zaciągnione ślubem; każdy z nas przeto znać je i znać się do nich powinien. Spełnienia więc onych ślubów ze strony każdego z nas dochodzić nam trzeba.

A naprzód co się stało ze ślubem święcenia dnia w dziejach naszych tak uroczystego i tak stanowczego? (1. kwietnia). Oto nietylko nie spełniony, ale zapomniany.

A o ślubie gorliwszego służenia Matce Bożej a Królowej naszej, cóż powiem?

Gdzież się podziały owe wspólne domowe modlitwy, na których domy nasze rosły, bez których teraz upadają i coraz bardziej marnieją. A choć dzwon kościelny, dzwoniąc na Anioł Pański, trzykroć codziennie do spółmodlitwy z chóry anielskiemi wszystkich wiernych budzi, mało już kto słucha głosu tego, mało kto westchnie do tajemnicy zbawienia, mało kto choć tęskny i cierpiący do matczynego serca Maryi, tą się modlitwą przytuli.

Ach, bracia mili, rozniecajmyż w sercach naszych, tlejący jeszcze dzięki Bogu, ogień miłości ku Matce miłości i nie lękajmy się pokochać jej zbytnie, bo miłość Maryi jest drogą do miłości Boga. Przez mą dojść morzem do Jezusa, który przez nią aż zejść raczył.

Lecz nie na samych modlitwach i postach polega służba Matce Bożej. Najważniejszą częścią i samą istotą tej służby jest gorliwość czynna o chwałę Jej Syna....

Powstało i rozszerzyło się między nami zobojętnienie dla wiary w klasach oświeceńszych, a nawet pojawiło się nieraz szaleństwo niewiary. Ale inny jeszcze pod tym względem grzech cięży na narodzie naszym. Oto ten, że wielu zamiast mieć wiarę świętą za matkę, chcą ją mieć za sługę i zamiast służyć jej na wzór ojców naszych, radziby się nią posługiwać na wzór cudzoziemców, od których nam wszystko złe i to świętokradztwo przyszło. Posługują się religią w życiu domowem, w tym jedynie celu, by mieli wierne sługi w domu. Posługiwaćby się nią radzi w życiu publicznem, używając jej na narzędzie w widokach politycznych, a odstawiając ją na stronę, czasem z uszanowaniem, a czasem bez uszanowania, ilekroć im w owych widokach zawadza“. (C. d. n.)

Wiadomości ze świata.

A) *Krótki pogląd ogólny.*

Austrya. Rodak nasz J. Ex. p. Smolka obchodził w zeszłym miesiącu 10-letni jubileusz swej prezydentury parlamentarnej. Z okazyi tej otrzymał wiele adresów uznania nietylko od wielu swych przyjaciół serdecznych i politycznych ale także od całego parlamentu i od wszystkich ministrów.— Szkoła wyznaniowa weszła w nową fazę rozwoju wskutek energicznego wystąpienia Biskupów w komisyi szkolnej, którzy zażądali większego wpływu Kościoła na wychowanie młodzieży, niż to dotychczas się dzieje. Jaki skutek odniesie to oświadczenie episkopatu, dotychczas nie wiadomo, w każdym razie większy to dowód życia katolickiego w Austryi. — **W Węgrzech** zmienił się prawie cały gabinet, po ustąpieniu Tiszy, którego miejsce zajął hr. Szapary, dobry, jak mówią katolik. Jest więc nadzieja, że pseudoliberalizm, który za rządów Tiszy rozlał się tu szerokim strumieniem, powoli ustąpić musi katolicyzmowi, czego tylko życzyć sobie potrzeba, bo demoralizacya ludu głębokie już tam wszędzie zapuściła korzenie a wolnomularstwo i żydostwo, tak się w Węgrzech rozpanoszyły, iż słusznie kraje św. Szczepana, dziś żydowskiemi nazwaćby można.

Niemcy. Książę Bismark już pożegnał się z kanclerstwem i to nie z przyczyny podeszłego wieku, ale wskutek nowej polityki młodego cesarza, która nie podobała się kanclerzowi, bo ograniczała jego wolę, a on chciał być samowładnym panem.— Konferencya robotnicza, którą otwarto w Berlinie w połowie marca, odbywała swe narady w pałacu kanclerskim. Brali w niej udział delegaci wszystkich państw europejskich prócz Rossyi i państw bałkańskich. Pomiędzy delegatami niemieckimi znajdował się i książę Biskup wrocławski. Podobnoś chce cesarz niemiecki urządzić osobne ministeryum, któreby na przyszłość troszczyło się o dobro robotników. – W sejmie pruskim obradowano przed dwoma tygodniami nad komisyą kolonizacyjną w Pozmańskiem. Przy rozprawach zabierali głos Polacy i Niemcy, z których szczególnie sympatyczny nasz przywódzca centrum, Windthorst ostro krytykował politykę rządu wobec Polaków i wyrzucał mu złamanie traktaków i zobowiązań zaciągniętych wobec naszego narodu. Wykazał także, że rządowi chodzi nie tylko o zniszczenie żywiołu polskiego, ale także i rozszerzenie protestantyzmu.

Bawarya. Stronnictwo „centrum“ wraz z episkopatem zarządało śmiało od swego rządu, by starokatolików uznał za heretyków, a nie za część katolików i rząd chcąc nie chcąc tej energii Biskupów oprzeć się nie mogła. Już to przyznać trzeba, że Bawarya ma dzielnych Arcypasterzy.

Francya. Znowu nowe ministeryum, z rzędu podobnoś już 26 od czasów 3-ciej republiki, przedstawiło się przed kilkunastu dniami prezydentowi rzeczypospolitej. Prezesem nowego gabinetu jest Freycinet. Ów Constans, który przed upadkiem gabinetu Tirarda, podał się do dymisyi, objął na nowo tekę ministra spraw wewnętrznych, a jego następca p. Bourgeois, został ministrem oświaty. Tak często zmieniają się gabinety we Francyi i tak krótko nieraz trwają, że sami nawet Francuzi śmieją się z tego, a niejeden dowcipniś, nie widząc przez dwa dni przyjaciela, nie pyta się go: jak się masz, ale czyś przyjacielu nie był przypadkowo ministrem, że cię tak długo nie widziałem.

Włochy. W całym kraju daje się czuć coraz większa bieda. Tysiące robotników mrze z głodu, a roboty nie ma Po miastach zbierają się robotnicy przed ratuszem i domagają się chleba. A cóż na to masoni, którzy rzekomo tak gorliwie troszczą się o lud i mają, jak się chwalą, czysto humanitarny cel. Oto nie słyszą oni głosu nędzy, bo są zajęci inną myślą. Chcą obdarzyć Rzym nowym skandalicznym pomnikiem dla rewolucyonisty Mazziniego, na który zebrano już 20 tysięcy franków. Finanse państwa wskutek wypraw zamorskich znajdują się w opłakanym stanie, a pieniędzy nikt nie chce pożyczyć.

Rosya, zaczyna się znowu zbroić i pomnażać wojska, jak niedawno pisał „Kuryer Poznański“. Czy me jakie wojenne zamiary, nie wiadomo, w każdym razie nie bardzo to pocieszająca wiadomość. Nie mniej smutną i bolesną jest wiadomość o ciągłym ucisku Unitów na Podlasiu, tudzież o planie zbudowania nowej cerkwi prawosławnej w Warszawie, na którą rząd przeznaczył znaczną nader sumę.

Serbia coraz więcej idzie w uściski Rosyi, pokazuje się to z tego, iż w nowo utworzonej radzie państwa zasiada 10 radców moskalofilów, a tylko 6 prawdziwych Serbów. Czy na tem dobrze wyjdzie młode to królestwo, przyszłość okaże.

Turcya. *Piszą nam z Konstantynopola*: Ogromny rozgłos zrobiła w Konstantynopolu nota sułtana wystósowana do ambasadorów: angielskiego, francuzkiego, austryackiego i włoskiego, w której sułtan polecił tym panom, by jaknajprędzej wytransportowali z granic państwa ottomańskiego wszystkie niemoralne dziewczęta (prostytutki) pochodzące z ich krajów, a będące prawdziwą moralną zarazą młodzieży. Austryacki ambasador zabrał się zaraz do rzeczy i już 14 marca b. r spakował je na okręt a 16-go kazał odwieść do Tryestu. Jestto godny naśladowania przykład dla innych mocarstw europejskich, które szczycą się tytułem ucywilizowanych, a pozwalają na niemoralność, z której nawet niechrześciańska Turcya się gorszy.

B) *Wypadki szczegółowe.*

Matczyna ofiara. Z Paryża tak pisano niedawno do amerykańskiego tygodnika: „Wiara i Ojczyzna“. Rozrzewniający fakt notuję wam dziś nie tylko z obowiązku stałego kronikarza paryskiego, ale też naprawdę „dla pokrzepienia serc“.

Fakt nie potrzebuje komentarzy.

Pewnego czerwcowego wieczora roku zeszłego do domu państwa Schill, zamożnych mieszczan tutejszych, przyniesiono konającego ich jedynaka. Na głowę trzynastoletniego dziecka, zwiedzającego wystawę

w towarzystwie znajomych, spadł w sali maszyn ciężki świecznik i przebił mu czaszkę. Czterej natychmiast przywołani lekarze przez noc całą opatrzyli ranę w celu usunięcia drobnych cząstek kości, zgruchotanych uderzeniem. — Opatrunek udał się, ale na głowie dziecka pozostał otwór wielkości pięciofrankówki, tj. nieco większy od naszego srebrnego guldena.

Wezwano jednego z najbieglejszych tutejszych chirurgów, dra Terrilbona, i ten zawyrokował, iż dziecko jest zgubione, jeśli nie zastosuje się operacyi, zwanej technicznie *greffe animale*, polegającej na zakryciu rany świeżą ludzką skórą, któraby następnie do operowanego miejsca przyrósłszy, zabliźniła ranę.

Wtedy matka, pani Schill, bez chwili wahania oddała siebie do rozporządzenia doktorowi. Chirurg dobył lancetu, matka obnażyła ramię i lancetem wycinał na niem pewną liczbę okrągłych płatków... Lekarz w miarę cięcia odrywał płatki skóry szczypczykami i ciepłą jeszcze kładł na ranę umierającego dziecka. Dziesięć razy lancet ciął, dziesięć razy rwały szczypce!... Dopiero teraz siły opuściły panią Schill — przerwano straszną operacyę... aby raz jeszcze ją rozpocząć...

Operacya powiodła się — rana zabliźniała się świetnie, dziecko żyło!

Nie koniec atoli na tem... Trzebaż, iż pod świeżą skórą tworzy się na głowie dziecka wrzód, lekarz go przecina, i — powtórzyć trzeba straszną operacyę. Pani Schill ofiarowuje drugą swoję rękę i chirurg znów kilkanaście płatków skórnych z niej wykraja. Tym razem Bóg poszczęścił... Skóra matki preyrosła — i utworzyła na ranie dość silną powłokę, aby mózg zabezpieczyć.

Widziałem małego Edwarda Schilla przed kilku dniami. Sporządzono mu na czaszkę rodzaj lekkiego srebrnego pancerza; zdrów jest, ale lekarze wzbronili mu dalej uczyc się... Nawet przez lat parę nie wolno mu będzie nawet czytać przez dziesięć minut z rzędu. Z trudnością chodzi, a schylać się prawie wcale nie może.

Ale żyje! matka po raz drugi dała mu życie

Cześć matczynej ofierze!

Srogie nieszczęście spotkało znowu biedną Japonię. Oto dnia 16. b. r. miesiąca nastąpił w okolicy Tugukama wybuch wulkaniczny, jakiego jeszcze Japonia nie widziała. Przez dwie godziny słychać było straszny huk i szum. Nagle oderwała się górna część krateru, wyleciała w powietrze a za nią wzniosły olbrzymi słup ognisty, okryły dymem i piaskiem i oświecł całą okolicę. Kolosalne kamienie i masy piasku poczęły wnet wydobywać się z wulkanu i rozsypując się po okolicy niszczyć wszystko, co napotkały. W obwodzie 6 mil, widzieć można tylko same ruiny. W Tugukama zawalonych, a raczej zburzonych zostało 45 domów. Szkoda wynosi $3\frac{1}{2}$ miliona złr.

Stado wilków napadło w lutym b. r — jak donoszą dzienniki rosyjskie, w Bessarabii miasteczkiem Baltzi i Soroca, na jadącą pocztę i pożarło wszystkich podróżnych wraz z pocztylionem i z końmi. Na drugi dzień znaleziono tylko wóz skrawiony i wynoszą zeń torbę pocztową.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Hanison czułe ma serce na nędzę bliźniego. Mimo, że ten władca 65 milionów ludzi, sam jest protestantem, przecież nie chce pożreć katolików, ale im gdzie może dopomaga. Kiedy bowiem przy pożarze domu ministra marynarki Tracy, zginęło kilka katolików sług, to Harrison, nie tylko kazał ich uczciwie pogrzebać, ale nadto i sam był obecnym na nabożeństwie żałobnem.

Co powiedział Crispi o królu Humbercie? Włoski prezydent ministrów chciał się na jednem posiedzeniu parlamentu nader pochlebnie wyrazić o swoim monarsze. W te więc odezwał się słowa: „Dzisiaj posiadamy polityczną i obywatelską konstytucyę, która gwarantuje wszelką swobodę, a na czele państwa stoi król, który prezydentów republik w niczem nie przewyższa. — W każdym razie szczególniejszy to sposób chwalenia króla, pisze „Osserv. Romano“. Crispi nie zadowalnia się antimonarchicznym frazesem: „Le roi régne et ne gouverne pas“ — nie, ale aby określić królewskie przymioty swego monarchy, używa porównania z prezydentami republik i powiada wyraźnie, że król Humbert w niczem nie przewyższa ich prezydentów, czyli, co na jedno wychodzi, że nie bardzo on nam potrzebny. Tak powiedział przyjaciel królewski.

Liczba 13. W Londynie zawiązał się klub, który obrał sobie za zadanie, zwalczać przesąd ogólny do liczby 13. Członków tworzących ten klub jest 13. Co miesiąca mają się oni zbierać na wspaniały bankiet, na którym naturalnie 13 będz e nakryć na stole, 13 dań (potraw) i 13 wygłoszonych toastów. W ciągu 50—80 lat, klub ten będzie liczył z pomiędzy siebie prawdopodobnie w jakimś czasie 13 umarłych.

Cygaro trucizną. Jakiś pan w Oldenburgu — pisze „Volksblatt für Stadt und Land — skaleczył się przy goleniu w wargę. Nie zważając na tę małą ranę, zapalił zaraz cygaro i poszedł na przechadzkę. Następnej atoli nocy, spuchła mu zaraz cała dolna część twarzy, a zawezwany lekarz skonstatował, zatrucie krwi przez nikotynę. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczną i nieszczęśliwy amator cygar, umarł wkrótce wśród strasznych boleści.

Smierć jenerała Pasi, pierwszego adjutanta włoskiego króla Humberta, zmarłego przed kilkoma tygodniami w Rzymie była budującą. Zmarły był prawie przez całe swe życie wrogiem Stolicy Ap. Kiedy atoli choroba powaliła go na łoże śmiertelne, jenerał Pasi, zapragnął pojednać się z Kościołem. Na zapytanie O. Catelli'ego, zastępcy proboszcza kościoła św. Wincentego i Anastazego, czyby się nie chciał spowiadać, odrzekł: „Zapewne że chcę, jestem żołnierzem, ale także i katolikiem“. Wkrótce potem, wyspowiadał się przed owym kapłanem i przyjął Sakramenta św. O. Catelli czuwał przy jego łożu do ostatniego tchu życia dzielnego jenerała, w którym król Humbert stracił najwierniejszego doradcy i najdzielniejszego dowódzcę.

Upadek Rzymu. Według urzędowej statystyki znajduje się obecnie w Rzymie w około 4 tysiącach domów, blisko 20.000 próżnych ubikacyj, przez nikogo niezamieszkałych, co jest dowodem, że ludność Rzymu za obecnych rządów bardzo się zmniejszyła, a nowych domów wybudowano zaledwie 20.

Pastor mordercą. Dzienniki niemieckie donoszą, że w Berlinie otruł swą żonę pastor Rhode, który od niejakiego czasu cierpiał na rostrój nerwowy.

Pij bratku albo giń. Pewien zarobnik w St. Peray (we Francyi) przyszedł do magistratu z prośbą, by mu jak zwykle wydano racyą węgla, przeznaczonego dla ubogich. Lecz niestety musiał odejść z próżnemi rękoma; odpowiedziano mu bowiem, iż węgla nie dostanie, bo stracił prawo do zapomogi, z tej przyczyny, iż swe córki posyła do szkoły Sióstr Miłosierdzia. — Więc szkoła państwowa, czyli bezwyznaniowa — lub śmierć głodowa. Oto wóz i przewóz dla francuskich biedaków!

Olbrzym zmarł w tych dniach w Leodyum. Nazywał się Dupont, miał dwa metry wysokości i ważył 257 kilogr. Trumna dla tego niezwykłego nioboszczyka była długa na 2,25, wysoka na 0,82 i szeroka na 1,10 m. W całem Leodyum nie było karawanu, na którym pomieściłaby się ta trumna i musiano go dopiero z innej miejscowości sprowadzić. Nie można też było pomieścić trumy w grobowcu familijnym rodziny Dupont i musiano wykopać dla niej grób specyalny.

Wychodźtwo zamorskie z Niemiec przez niemieckie porty i Antwerpią, Rotterdam i Amsterdam wynosiło podług obiczeń statystycznego urzędu w miesiącu styczniu 1890 roku 2765 osób.

Cywilizacya w Persyi. Szach Nasr-ed-din od czasu powrotu z Europy zajmuje się bardzo pilnie sprawami swego państwa. Z polecenia monarchy rozpoczętą zostanie wkrótce budowa sieci dróg bitych, celem ułatwienia komunikacyi między zatoką perską a basenem rzeki Karun. Nadto rozporządził szach, aby roboty regulacyjne na wspomnianej rzece zostały z możliwem pośpiechem przeprowadzone, i w tym celu zaangażowano już kilka inżynierów zagranicznych. Szczególniejszą uwagę poświęca Nasr-ed-din polepszeniu warunków hygienicznych swej stolicy, która ma uledz częściowej przebudowie, przyczem kilka ulic zostanie zupełnie zerwanych. Podobno szach oświadczył swoim ministrom: „Czas najwyższy, abyśmy także weszli na drogę powszechnego postępu“. Jak widzimy ostatnia podróż szacha po Europie niemałe korzyści przyniesie państwu perskiemu.

Spór, jaki się toczył między miastami Ameryki, co do wyboru miejsca na przyszłą wystawę, mającą być urządzoną w r. 1892, już został ukończony na korzyść miasta Chicago, co atoli jeszcze senat ma potwierdzić. Najboleśniej dotknęło to zwycięstwo Nowy York, który powoli zaczyna schodzić do rzędu miast mniejszych, mimo swego ogromnego obszaru. Amerykanie spodziewają się, że ich wystawa, choć może nie dorówna paryskiej, szczególnie pod względem artystycznym, to z pewnością przewyższy ją pod względem materyalnym.

Dwóch milionerów amerykańskich rozstało się z tym światem zostawiając zasmuconym (?) spadkobiercom olbrzymie majątki. Jednym z nich był Jakób Astor, zmarły w Nowym Yorku. Majątek jego obliczają na drobnostkę, bo tylko na 150 milionów dolarów. Drugi Montreal, zmarł w Chanteloupe w Kanadzie i zostawił majątku 500 tysięcy dolarów, które zapisał robotnikom swej fabryki mosiężnych wyrobów.

Na wyspie Molokai, gdzie umarł ś. p. Ojciec Damian, znajduje się, jak donosi jeden z kapłanów do „Frankfurter Ztg.“ przeszło 1.200 osób dotkniętych trądem. Pomiędzy temi jest 22 chińczyków (dwie kobiety i 20 mężczyzn) i 12 białych. Utrzymanie na osobę kosztuje państwo podobno 66 dolarów. W tym roku rząd podwyższył zapomogę dla cierpiących o 90.000 dolarów.

Odkrycie srebrnej miny. Pewien obywatel w Gainesville, Missouri, spostrzegł na wierzchołku pagórka kamień, na którym był napis: „Szukaj tu“ i idąc za wskazówką ku wschodowi oznaczoną, odkryt zagłębienie przykryte kamieniami. W tem wydrążeniu znalazł minę srebrną, o której przed wielu laty cudowne historye opowiadali Indyanie.

Żydowskim adwokatom w Odessie zabronił tamtejszy trybunał handlowy dalej prowadzić praktykę adwokacką. Tak samo postąpił sobie z 32 adwokackiemi dependentami-żydami. Przyznać należy, że Rosya praktycznie rozwiązuje kwestyę żydowską.

W Rotterdamie przedstawiono w lutym b. r. w tamtejszym teatrze operetkę p. t. „Falka“, w której występuje pijany zakonnik. Obecni na przedstawieniu katolicy oburzyli się na takie wyszydzanie zgromadzeń religijnych, podnieśli wrzawę, a przed teatrem przyszło nawet do zaburzeń. Petycya o zakazanie tej operetki, pozostała atoli bez skutku.

Kronika kościelna.

Rzym. Sprawę urządzenia w Japonii hierarchii duchownej, już Ojciec św. ukończył i przeznaczył 4 Biskupów dla 4 stolic tj. w Tokio, Kioto, Nangasaki i w Shangai. Równocześnie utworzył Ojciec św. katolicką prefekturę w niemieckich posiadłościach w Kamerunie. — „*Osservatore Rom*“ urzędowy dziennik watykański, pisze, że od dłuższego już czasu, liberalne dzienniki włoskie omawiają jak najfałszywiej wszelkie sprawy watykańskie i rozmyślnie przekręcają prawdę. Crispi urządził sobie umyślne tajne biuro korespondencyjne, które ma prasę włoską zaopatrywać w fałszywe doniesienia. — *Dekretem św. Kongregacyi* obrzędów z dnia 3 lutego b. r. zaliczył Ojciec św. w poczet Błogosławionych O. Antoniego M. Zaccaria, fundatora Barnabitów. — Ta sama kongregacya obyła dnia 5 marca wstępne narady co do beatyfikacyi O. Anioła A-Pas, Franciszkanina. — *Przyrodnicze obserwatoryum* kazał Ojciec św. zbudować na jednym skrzydle gmachu watykań-

skiego. Kierownikiem tego obserwatoryum jest Oratoryanin O. Denza. Oddział meteorologiczny jest już ukończony i zaopatrzony w najnowsze przyrządy. Całe obserwatoryum jest o 9.8 metrów wyższe niż obserwatoryum na Kapitolu a 23.6 m. niż w Kollegium rzymskiem. — *Testament* kardynała Pecci. — Śp. kardynał Pecci, zapisał cały swój prywatny majątek, wynoszący, jak pisze „Monde“ paryski, 200.000 fr. na samepobożne cele. Jedną bowiem część przeznaczył na Msze św. za jego duszę, drugą na dobroczynne instytucye a trzecią jako pensyę dla swoich sług. Bibliotekę zaś ofiarował rzymskiej akademii św. Tomasza.

Bukowina. W czasie rekollekcyi w Serecie odprawianych pod kierownictwem OO. Jezuitów od d. 1 do 10 marca b. r. nawróciły się na wiarę katolicką jedna protestantka i jedna schizmatyczka

Austrya. Ostatnie chlubne oświadczenie Biskupów w sprawie szkoły wyznaniowej narobiło wiele hałasu w całej prasie żydowskiej, która nie szczędzi przeróżnych obelżywych słów, na określenie tego zaszczytnego postępku. *Deutsche Ztg.*, *Neue Fr. Presse*, różne wiedeńskie *Tagblatty* i liberalne czeskie *Narodni Listy* i wszystkie podobne im pieski żydowskie, śmią ten krok Biskupów nazywać wojną z rządem, rewolucyą itp a dlatego, że upomnieli się o swe prawa. Nawet *Wiener Tagblat*, cieszący się protekcyą rządu, nie wahał się nazwać książąt Kościoła anarchistami i nieprzyjaciółmi państwowego porządku (!). A przecież ci Biskupi nie żądają niczego innego, tylko tego, co żydzi już dawno mają i czego bronią, tj. szkoły dla dzieci katolickich, jak oni mają szkoły żydowskie dla dzieci żydowskich. Katoliccy posłowie powinni przy rozprawie nad funduszem dyspozycyjnym i biurem prasowem, żądać satysfakcyi za taką obelgę rzuconą w twarz Biskupom katolickim. Zanadto już rozpanoszyło się żydowstwo w Austryi. — Ks. biskup Angerer, ma zostać na najbliższym konsystorzu papieskim, mianowany arcybiskupem, w uznaniu zasług położonych około zarządu dyecezyą wiedeńską.

Węgry Jak systematycznie rząd węgierski, prześladuje Biskupów i kler, chcąc ich zupełnie uczynić zależnymi od łaski rządu, pokazuje się z najnowszego rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty, mocą którego wszystkie większe beneficia należące do Biskupów, opatów i probostw, zostały poddane kontroli rządowej, rzekomo dla tego, by je uchronić od szkody. Wszystkie zatem dzierżawy, użyczenie pensyi itd., zależeć będą od rządu. P. Tisza sprzedał zanadto wiele dóbr państwowych, bo blisko za 770 milionów złr. pomiędzy żydów i swych przyjaciół politycznych, więc trzebaby teraz jakoś tę szkodę naprawić. Najlepiej tedy postąpić sobie tak, jak zrobiono we Włoszech tj. najpierw kontrolować dobra kościelne, potem otaksować a nareszcie zabrać. Zdaje się, że do tego zmierza owo ostatnie rozporządzenie ministeryalne. — Ks. Biskup Strossmayer udaje się po Wielkanocnych świętach w towarzystwie prałata ks. Rackie'go do Rzymu, by złożyć hołd Ojcu św. z okazyi jubileuszu Grzegorza W. Węgierskie dzienniki przypuszczają, że ks. Biskup już nie wróci, ale zostanie w Rzymie, gdzie zrezygnuje se swej godności i zamieszka w klasztorze. Rozumie się, że to wszystko było kaczką dziennikarską, z której się chyba to pokazuje, jak to Węgrzy chcieliby się pozbyć ks. Biskupa Strossmayra. Ks. Biskup pojedzie wprawdzie do Rzymu, ale o rezygnacyi wcale nie myśli. — *Magyar Allam* donosi że ostatniemi czasy wzbudził się w parlamencie węgierskim pewien ruch, mający na celu utworzenie katolickiego stronnictwa, któreby obejmowało duchownych i świeckich katolików. Myśl ta jest zupełnie na czasie a przeprowadzenie jej byłoby bardzo pożądanem, bo już za wiele pozwalają sobie kalwini węgierscy.

Rosya. Dnia 23 stycznia br. zmarł w Schlossbergu w Kurlandyi ks. Józef Tarmulewicz, który przez lat 40 był proboszczem parafii iłłkusztańskiej, na granicy Żmudzi. Był to kapłan wielkiej zacności i opiekun szczególniejszy wszystkich księży wygnańców syberyjskich, którzy po powrocie z krainy lodów, znaleźli u niego gorący i serdeczny przytułek. Cześć jego pamięci.

Niemcy. *Ekstatyczna dziewica* Wiktorya Hecht, zmarła z początkiem marca b. r. w Würtembergii, w wiosce *Wolpertswende*. 33 lat była ona słabą a z tych 27 przeleżała w łóżku i tysiące ciekawych ludzi odwiedzało tę świątobliwą a cierpliwą dziewicę, która gorąco prosiła Boga, by jej odjął stygmata, t. j. 5 ran podobnych do ran P. Jezusa, które zwykle w Piątek pojawiały się na jej ciele. Władze kościelne nie wydały wprawdzie jeszcze żadnego sądu o tem nadprzyrodzonem zjawisku, lud jednak głęboko wierzy w ich cudowność, tembardziej, że i lekarz nawet, który badał te rany, orzekł w jednym z owych odczytów, że choroby tej nie może umieścić między dotychczas znanemi słabościami.

Francya. Liczba pielgrzymów, którzy w roku ubiegłym odwiedzili Lourdes, wynosiła 111.860. Pomiędzy pielgrzemami znaldował się Kardynał Richard, Biskup Paryża i Kardynał Desprer, Arcybiskup Tuluzy, dalej Patryarcha z Goa w Indyach, 63 Arcybiskupów, Biskupów, opatów i prałatów. Odprawiano w tym czasie 34.836 Mszy św. cichych i rozdzielono 202.800 komunij św. — *Tutejsi mas ni* poczynają się już mieszać nawet do obrzędów kościelnych i by przeszkodzić w odprowadzeniu ciała jakiegokolwiek nieboszczyka, chociaż nie ich brata, na cmentarz przez duchowieństwo, przychodzą gromadnie ze swemi insygniami, wskutek czego naturalnie duchowieństwo nie chce brać udziału w pogrzebie. Do takiej już doszli masoni bezczelnej śmiałości, że już na nic nie zważają, by tylko coraz więcej dyskrekytować kler w oczch ludu.

Włochy. *W Neapolu* zakazano dzwonić, gdy kapłan idzie ulicą i niesie św. Wiatyk do chorego Głos dzwonka był zawsze solą w oku dla delikatnych a oziębłych chrześcian i ateuszów, przypominał on im straszną chwilę śmierci i sądu Bożego, dla tego usunięto to „nadużycie klerykałów“ z tej śmiesznej przyczyny, jakoby głos dzwonka przyczyniał się do rozszerzania chorób Czyż to nie głupota? — Według doniesień „Koln. Volkszt.“, odkryto w San Miniato

przy Florencyi w klasztorze OO. Dominikanów nienaruszone całkiem zwłoki O. Piusa Giovanni, jednego z założycieli tego klasztoru, który przed 600 laty zmarł w opinii świętego.

Szwajcarya. Na katolickim uniwersytecie w Fryburgu, którego wydział teologiczny powierzono OO. Dominikanom, ma w najbliższem letniem półroczu, wykładać O. Weiss: o „Życiu towarzyskiem w średnich wiekach; o Berthier (po francusku) o „Boskiej Komedyi“ Dantego i o „historyi estetycznych pojęć w wiekach średnich“, zaś O. Lennedy (Anglik), ma wykładać po łacinie wstęp do filozofii i logiki.

Hiszpania. Zachęceni zeszłoroczną encykliką Ojca św. usiłującego rozszerzyć cześć ku św. Józefowi oblubieńcowi Najśw Maryi P. — przesłali Hiszpanie Ojca św. prośbę by dzień 19. marca, był jak dawniej dniem uroczystym, święconym przez cały Katolicki Kościół. Na razie Stolica Ap. nie wysłuchała jeszcze tej prośby w całości, ale osobnem Apolskiem prawem z dnia 28 stycznia b. r. zezwoliła Hiszpanom, by ten dzień obchodzili uroczyście i w swej ojczyźnie i w podległych im koloniach. — *Nawrócenie.* Onegdaj, pisze „Semena cat“, pewna osobistość w Murcia, znana ze swych zdolności i nauk, a przedewszystkiem z tego, iż zajmowała najwyższy (33-i) stopień w loży masońskiej od dawnych już lat, była na Mszy św. i z wielkiem nabożeństwem przystąpiła do Sakramentów św. Nowonawróconemu towarzyszyły w tym akcie rewokacyi publicznej małżonka jego i dzieci. *W obronie duchowieństwa* — pisze „Sem. catol.“ — zawiązał się w Zamora (w Hiszpanii) towarzystwo literackie, mające na celu obronę stanu duchownego i zakonnego przed zaczepkami bezbożnej prasy. Składa się ten związek z dziekana kollegium, adwokatów i 3 innych literatów tegoż miasta. Ciż sami adwokaci oświadczyli przed Biskupem gotowość bronienia interesu osób duchownych i korporacyj za-

Anglia. Dnia 18 lutego b. r. odbyła się intronizacya nowego katolickiego Biskupa z Hexham i Newcastle, ks. dr. Tomasza Wilkinson'a. Nowy ten Biskup jest jednym z tej znacznej liczby dygnitarzy anglikańskiego Kościoła, którzy powrócili na łono Matki prawdziwej.

Azya. Do „Polit. Correspond.“ piszą z Londynu, że kardynał Manning zamierza wysłać do Małej Azyi pewną liczbę katolickich angielskich missyonarzy, by w ten sposób paralizować działanie wałęsających się tamże anglikańskich i amerykańskich missyonarzy protestanckich. Spodziewają się za pośrednictwem tych missyonarzy, mieć pewniejsze, niż dotychczas wiadomości o stosunkach armeńskich.

Ameryka. Znakomity kapłan w Kanadzie, X. Antoni Labelle, który za pozwoleniem X. arcybiskupa Fabre, połączył ze swemi obowiązkami proboszcza kościoła św. Hieronima z Montrealu świecki urząd państwowego ministra rolnictwa i kolonij, otrzymał w ostatnich czasach od Ojca św. zaszczytny tytuł protonotaryusza apostolskiego.

BIBLIOGRAFIA.

„Ojcze nasz“ albo „Kalendarz na czas i wieczność“ opracowany w niemieckim języku przez ś. p. Albana Stolca a przetłumaczony na polskie przez Adolfa Stiasnego, z 15 wydania niemieckiego, nabyć można w księgarni **Feitzingera** w Cieszynie (Szląsk austryacki). Cena egzempl. 1 złr. 5 ct., oprawn. 1 złr. 35 ct. — Całe to dzieło rozpada się na 3 małe tomy a raczej na 3 osobne części, stanowiące jedną całość. Już samo imię autora, wystarczy by o tem dziełku powziąć jak najlepsze wyobrażenie i by to dziełko zalecić do czytania przedewszystkiem ludowi, dla którego jest przeznaczone, chociaż i inne osoby świeckie i duchowne nie powinny niem gardzić, gdyż wiele z niego zaczerpnąć mogą dobrego duchowego pokarmu. W pierwszej części znajdujemy rozbiór modlitwy Pańskiej, tak samo i w drugiej — w trzeciej zaś mamy nadto krótkie uwagi nad 10 Przykazaniami Bożemi. Język i styl dziełka, chociaż czasem gdzieniegdzie trąci germanizmem, mimo to jest jasny, potoczysty i wcale zwięzły, a dla ludu bardzo przystępny. Co do samej treści możemy jeszcze nadmienić, że jest ona bardzo budującą i przedstawioną bardzo żywo a to przez dołączenie nader wielkiej liczby różnych przykładów wziętych z życia ludzkiego.

„Les Assisinats maçonniques“ czyli „masońskie morderstwa“ opracował i wydał świeżo Leon Taxil wraz z p. Pawłem Verdun w księgarni Sarina w Paryżu. W dziele tem przedstawia autor najpierw organizacyę masonii, później przedstawia cały szereg tajnych morderstw, jakich się dopuszczają masoni na swoich braciach ale tak ostrożnie, by na nich żadne nie padło podejrzenie. Ciekawe bardzo są tam szczegóły o śmierci Gambetty, który choć sam był masonem, przecież padł ofiarą zemsty masońskiej.

Die Katholische Familie. Gedanken und Rathschläge für das arbeitende Volk. von E. Schlesinger. Trier — Paulinen-Druckerei 254 S. 8o

Pod tym tytułem zjawiło się dość cenne na dzisiejsze czasy dziełko, z którego niejedna da się wybrać praktyczna nauka dla życia rodzinnego, które dziś tak upadło nietylko w sferach społeczeństwa wyższych i niższych ale nawet po części i wśród ludu. Całe to dziełko zawiera w 3 częściach 18 rozdziałów, w których omawiane są różne stosunki rodzinne i zawiera podane środki, jak powinny być urządzone, by odpowiadały duchowi chrześciańskiemu.

Rozmaitości.

Ojciec św. Leon XIII i **Protestanci.** Na dowód jak Ojciec św. i protestantów chciałby swą dobrocią pozyskać dla Kościoła katol., przytacza jeden z przyjaciół i korespondentów dziennika: *„N. Wiener Tagblatt“* następujący epizod z r. 1880.

„W czasie pielgrzymki katolików z nad Renu i z Westfalii w r 1880, miałem sposobność być na audjencyi w Watykanie. Pomiędzy nami znajdował się też syn pewnego ewangielickiego pastora, którego

przypadkowo spotkaliśmy w Rzymie i który chcąc widzieć Ojca św. przyłączył się do deputacyi. Leon XIII w przemowie swej użył mowy niemieckiej, którą władał dobrze. Do każdego z gości przemówił Papież słów kilka i oczarował nas swą uprzejmością. Wreszcie przyszła kolej, że i ów syn pastora miał być zagadnięty. Stojąc wobec najwyższego zwierzchnika Kościoła katolickiego, młody syn pastora nie śmiał ukrywać kim jest i wyznał śmiało choć z rumieńcem na twarzy, że jest dzieckiem pastora, głoszącego inną naukę od nauki Kościoła katolickiego. Uśmiechnął się Ojciec św. widząc takie zmięszanie młodziana, a uśmiech ten upiększył rysy starca, który kładąc obie ręce na ramionach onieśmielonego młodzieńca i rzekł doń: „Nie potrzebujesz się wstydzić urzędu swego ojca, a twe wyznanie wiary nie ścieśnia mojej miłości dla ciebie. I o tobie będę pamiętał w moich modlitwach — bo w sercu czuję się ojcem całego chrześciaństwa“.

Jakkolwiek te słowa nie są może w całości wiernie powtórzone, przecież pokazuje się z nich, że Leon XIII modli się oto, by wszyscy chrześcianie stanowili kiedyś jedną owczarnię.

Swiadectwo dojrzałości. W Australii chłopcom dorastającym na znak, że już są dojrzałymi, a zatem kawalerami, wybijają zęby w sposób prawdziwie okrutny. Oto wbijają kawał kija w pień drzewa, o kij ten opierają się przednie zęby chłopaka, którego głowę przyciska kilkoro ludzi do drzewa tak długo, dopóki ząb często z kawałkiem dziąsła nie wypadnie. Potem zaś trą ciało chłopaka, mogącego już być kawalerem, a jeżeli chce być nazwanym dojrzałym mężczyzną, nie może on wydać ani jednego jęku. W innych miejscowościach tamtejszych oznaką dojrzałości jest tatuowanie, to jest nacinanie skóry w różne wzory i zygzaki. Nacięcia takie robią dzicy, za pomocą kawałka zaostrzonego kamienia, a rany zasypują pieprzem lub jakim żrącym sokiem. Niekiedy zaś takich wyrzynanych i wycinanych wzorów robią na ciele po parę tysięcy, tak, że całe ciało poprzerzynane jest bliznami i pręgami. Dziewczęta, ażeby otrzymać tytuł dojrzałych niewiast, muszą równie jak i chłopcy różne takie męki przechodzić. Takie to okrutne zwyczaje dyktują dzikim narodom ich ciemne umysły!

Ile jest na całym świecie wolnomularzy? Jedno z pism amerykańskich wykazuje, że na całej ziemi znajduje się 1588 lóż wolnomularskich, liczących 1,082.992 członków. Z tego przypada na Amerykę północną więcej jak 500.000 członków. W Niemczech jest 385 lóż z 44.087 członkami. A w Austryi?

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.